



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIECZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik
od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LISTOPAD 2019 • NR 11/2019 (59)

Jak on będzie jeździł, kiedy się wreszcie nauczy?

Bartosz Zmarzlik spełnił swój sen o indywidualnym złotym medalu mistrzostw świata. Więcej na s. 20-22.



Fot. Rafał Wiosek

Gratulacje dla mistrza!

Bartosz Zmarzlik został mistrzem świata na żużlu.

To pierwszy mistrz świata z Gorzowa i nasz powód do dumy. Owszem, kiedy Tomasz Gollob zdobywał mistrzowskie laury reprezentował wówczas gorzowską Stal, ale gorzowianinem to on nie był. Na dodatek, jak większość żużlowców wtedy i dzisiaj, występował w kilku klubach i ligach naraz, co sprawiło, że w Gorzowie jedynie startował i bywał. Taki to sport, taki to współczesny żużel. I tylko szkoda, że z każdym rokiem coraz mniej jest tego żużla i żużlowców na świecie, którego centrum stała się przed laty Polska. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że Zmarzlik jest mistrzem i nie ma lepszego żużlowca od niego w tym roku. I przez następne lata może jeszcze nim być, bo młody przecież z niego zawodnik i najlepsze wyścigi może dopiero go czekać, choć ma już w dorobku trzy medale światowego czempionatu, w tym najcenniejszy, ten złoty.

Przy tak pięknej okazji trzeba jednak pamiętać o starym mistrzu Tomku Gollobie, który dla młodego mistrza był wzorem i mentorem, a także o Bogusiu Nowaku, który wprowadzał będącego jeszcze dzieckiem Bartka wprowadzał w arkana żużla. Inna sprawa, że Zmarzlik jest wyjątkowy, a wielkie talenty na żużlu nie zdarzają się wcale często. Próbuje swych sił w tym sporcie całkiem sporo, choć znacznie mniej niż kiedyś, ale do mistrzowskiego poziomu dochodzą jedynie nieliczni.

Edward Jancarz ma w Gorzowie swój stadion, pomnik oraz ulicę, ale to Bartosz Zmarzlik został mistrzem, jakim Jancarzowi nie było dane być. Wielkie gratulacje dla mistrza oraz jego rodziny i całego zespołu!

JAN DELIJEWSKI



Park Trampolin
Lasertag - paintball laserowy
Ścianki Wspinaczkowe
Papugarnia Rio
Restauracja Hak Smak

www.fun-jump.pl

Zapraszamy!
Gorzów Wlkp
ul. Targowa 11A



KALENDARIUM
Listopad 2019

● 1.11.
1959 r. - drużyna Unii (później Stilon), trenowana przez Feliksa Karolka awansowała po raz pierwszy do II ligi (odpowiednik obecnej I ligi); w ostatnim, decydującym o awansie gorzowie pokonali u siebie Polonię Poznań 4:1, w drużynie gospodarzy wystąpili: Edward Koziełski, Lothar De Martin, Zdzisław Wolak, Henryk Holewik, Tadeusz Stupieński, Henryk Wilczak, Jerzy Gawacki, Roman Dragon, Marian Cichosz, Edward Lasecki, Jerzy Kaczmarek; Unia grała w II lidze tylko jeden sezon.

● 2.11.
1973 r. zm. Jan Kazimierz Micunas (66 l.), b. dyrektor Technikum Rachunkowości Rolnej w Zielescu (1957-1961), słynny kawalerzysta i trener olimpijskiej kadry jeździeckiej, bohater dwóch skutecznych ucieczek z oflagu w Woldenbergu i obozu NKWD w Diagilewie.

● 3.11.
1982 r. - Sergiusz Protoklitow otworzył w Gorzowie firmę „Omnis”, pierwszy w Polsce prywatny zakład pogrzebowy.

2003 r. - zawiesił działalność Dom Kultury „Kolejarz” w Gorzowie.

● 4.11.
1960 r. - premierą „Balladyny” zainaugurował działalność upaństwowiony Teatr im. Juliusza Osterwy.

● 6.11.
2009 r. - otwarto nowe przedszkole nr 17 przy ul. Maczka.

1980 r. zm. dr Leon Andrejew (69 l.), lekarz rentgenolog, pionier Gorzowa.

● 7.11.
2005 r. - na terenie Parku Górczyńskiego w Gorzowie otwarto największy w mieście plac zabaw dla dzieci.

● 8.11.
1959 r. - na parterze Domu Chemika przy ul. Drzymały 26 otwarto NOT-Klub, klub inteligencji technicznej, później kawiarnia Magnat, dziś zamknięte; wystrój wnętrza zaprojektował Mieczysław Rzeszewski.

● 9.11.
1998 r. - w Zielonej Górze zebrał się po raz pierwszy Sejmik Lubuski; przewodniczącym sejmiku został Jan Kochanowski, a marszałkiem województwa Andrzej Bocheński.

1932 r. ur. się prof. Bernard Woltmann, em. pracownik naukowy gorzowskiej filii AWF, b. prodziekan (1971-1984), prorektor (1987-1990), dziekan ZWKFR (1984-1987) i dyrektor Instytutu Kultury Fizycznej (1999-2003), zm. w 2013 r.

● 10.11.
1984 r. - w szczelnie zapelnionej hali widowiskowo-sportowej Stilonu przy ul. Czeresniowej odbył się III Międzywojewódzki Wielobój Gwiazd TKKF, gwiazdami imprezy byli Ryszard Szurkowski, Tadeusz Ślusarski, Tadeusz Mytnik, Edward Jancarz, Leonard Raba, Bo-

Dr Wojciech Kuska z AJP

30 września 2019 r. odbyła się pierwsza w dziejach AJP publiczna obrona rozprawy doktorskiej.

Jej autorem jest Wojciech Kuska, a przedmiotem rozprawy była „Językowo-kulturowa kreacja rodziny w powieściach Wiesława Myśliwskiego”.

W. Kuska jest wykładowcą Akademii im. Jakuba z Paradzya w Gorzowie, gdzie prowadzi przede wszystkim blok przedmiotów związanych z funkcjonowaniem współczesnych mediów. Jest także dziennikarzem od roku 1992. Swoją przygodę z dziennikarstwem zaczynał od Radia „Gorzów”. Pracował również w „Głosie Wielkopolskim”, a od 1998 roku jest dziennikarzem TVP3. Jest autorem filmów dokumentalnych, takich jak: Biskup nowych czasów (2010) - o bp. Wilhelmie Plucie, Niezależni (2012) - poświęconego pod-



W. Kuska jako pierwszy doktoryzował się w AJP. Prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, promotor i rektor AJP w jednej osobie, ma powody do dumy

ziemnej organizacji Ruch Młodzieży Niezależnej oraz Miasto w stanie (2016) - o pierwszych godzinach stanu wojennego w Gorzowie Wielkopolskim.

Zafascynowany prozą Wiesława Myśliwskiego obronił rozprawę doktorską o języku powieści pisarza.

Promotorem jest prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, a promotorem pomocniczym dr Joanna Rutkowska.

Recenzentami rozprawy są prof. dr hab. Władysław Bryła z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz prof. dr hab. Andrzej Sieradzki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

EWELINA WIKOŃSKA
RZECZNIK PRASOWY AJP

Decydującą rolę odegrały protesty

Miasto nie sprzedaje działki na Piaskach pod budowę kolejnego marketu.

Tak zdecydował prezydent. Z kolei wojewoda uchylił zgodę gorzowskiego magistratu na budowę wytwórni asfaltu na terenie dawnej Silwany przy Walczaka. W obu przypadkach decydującą rolę odegrały protesty mieszkańców. Jedni pragną zachować zielone tereny służące im do rekreacji, drudzy zaś nie chcą wdychać asfaltowych oparów i słuchać warkotu ciężarówek pod oknami.



Protesty sprawiły, że wojewodę uchylił zgodę magistratu na powstanie wytwórni asfaltu

O ile w przypadku mieszkańców osiedla Piaski decyzja jest raczej definitywna i przynajmniej na dłuższy czas ostateczna, o tyle na Walczaka decyzja wojewody oznacza, że miasto musi jeszcze raz przeanalizować sprawę i podjąć na nowo decyzję. Jest ona o tyle trudna, że asfaltownia jest potrzebna wykonawcy do modernizacji drogi wylotowej na Gdańsk. A jest to największa inwestycja drogowa

ostatnich lat w mieście, która ma kosztować ponad 74 mln zł, z czego 49 mln zł wynosi rządowa dotacja. Mijamy jednak nadzieję, że znajdzie się jakaś alternatywna lokalizacja dla asfaltowni, która nie będzie zbytym przeszkodą dla mieszkańców i nie zniechęci do inwestycji wykonawcy, który wcześniej sobie wszystko policzył, a teraz te kalkulacje przestały się zgadzać.

DEL

Ponad 10 milionów zł dla przedsiębiorców

Projekt cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród przedsiębiorców.

Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa przez najbliższe trzy lata pełnić będzie funkcję operatora podmiotowego systemu finansowania Usług Rozwojowych w subregionie gorzowskim. Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego zatwierdził 30 września wyniki konkursu tego działania na lata 2020-2022. Decyzja ta powoduje, że Izba kontynuować będzie działania, które prowadziła od marca 2017 roku. Projekt prowadzony przez ZIPH cieszył się ogromnym zainteresowa-

niem wśród przedsiębiorców. Przypomnijmy, że w ramach tego działania lubuskie firmy z sektora MŚP mogły ubiegać się o wsparcie finansowe m.in. na: szkolenia, studia podyplomowe czy egzaminy certyfikujące dla swoich pracowników dostępne w ramach Bazy Usług Rozwojowych. W sumie, w latach 2017-2019 Izba rozdysponowała wśród przedsiębiorców 10,5 miliona złotych. Ze wsparcia skorzystały 844 przedsiębiorstwa i ich 2113 pracowników.

Nowy projekt ZIPH rozpocznie w styczniu przyszłego roku, a nabory wniosków rozpoczną się na przełomie lutego i marca. Do dyspozycji przedsiębiorców zostanie udostępnionych 10,3 miliona złotych. Mimo że projekt realizowany będzie na podobnych zasadach, jak to miało miejsce dotychczas, w kryteriach naborów zajdą zmiany. - Do tej pory przedsiębiorcy mogli się ubiegać o maksymalne wsparcie w wysokości 35 tysięcy złotych na firmę i 8,5 tysiąca na pracownika. W

nowym rozdaniu środków ich wysokość będzie uzależniona od wielkości danego przedsiębiorstwa. I tak: mikro firmy ubiegać się będą mogły maksymalnie o 20 tysięcy złotych, małe firmy o 30 tysięcy złotych, a średnie przedsiębiorstwa o 60 tysięcy złotych. Zmieniła się również maksymalna kwota, jaka będzie mogła być przeznaczona na jednego pracownika. Będzie to 10 tysięcy złotych, a nie jak do tej pory - 8,5 tysięcy złotych. Ważną informacją dla przedsiębiorców jest fakt, iż osoby

które skorzystały ze wsparcia w kończącym się właśnie projekcie, niestety nie będą mogły ponownie ubiegać się o dofinansowanie. Zapis ten dotyczy wyłącznie osób, a nie firm. Ponadto warto wiedzieć, że szczególny nacisk zostanie położony na wsparcie osób z tzw. niskimi kwalifikacjami oraz pracowników 50+. To właśnie one będą traktowane priorytetowo w nowym rozdaniu środków - mówi **Kamila Szwajkowska**, koordynator projektu.

TOMASZ MOLSKI

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatantów 2,
66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Przemysław Dygas,
Renata Ochwat.
Skład: Marcin Klimczak.

Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań,
ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Jakiś kompromis jest chyba tutaj możliwy?

Jeszcze w tym roku Park Wiosny Ludów, zwany parkiem Róż, przejdzie metamorfozę.

Mają być nowe nasadzenia, odnowione trawniki, urządzenia dla ochrony owadów i ptaków, a na stawową wysepkę powróci domek dla kaczek. Wszystko za ponad 700 tys. zł, z czego 85% stanowią środki unijne.

Byłoby pięknie, gdyby oddając park Róż jeszcze bardziej przyrodzie pamiętać, że ma on służyć także ludziom. Tymczasem rządzi tam wszechwładnie i niepodzielnie ptaki różnej maści i urody, z akcentem na te czarne z długimi dziobami i efekt tych rządów jest taki, że ja tam podobnie jak wielu innych gorzowian właściwie już nie bywam, choć kiedyś lubiłem gapić się na róże i podglądać na kaczki na stawie. A nie bywam z powodów estetycznych i higienicz-



Park Róż to piękne miejsce, ale nie do końca...

nych zarazem. Bowiem widok i smród ptasich gówień skutecznie zniechęca do spacerowania i posiadania w tym wciąż pięknym mimo wszystko parku. Smród jest tym większy, że z powodu braku szaletu w sąsiedztwie placu zabaw powstała tam wielka szczalnia, co szczególnie latem widać i czuć.

Mając to wszystko, co powyższe, na względzie bardzo proszę i apeluję, by przy udziale specjalistów od przyrody poważnie się zastanowić i pomyśleć nad rozwiązaniem, które nie zabierając całkiem parku ptakom pozwoli jednak bez obaw korzystać z niego także ludziom. Jakiś rozsądny kompromis jest chyba tutaj możliwy?

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Listopad 2019

gustaw Nowak, Andrzej Huszcza, Jerzy Rembas, Zbigniew Narbutowicz, Andrzej Nuckowski i inni, przebieg imprezy po raz pierwszy rejestrowała telewizja dla niedzielnego programu „Dwójki”.

2010 r. zm. Jan Gross (76 l.), fraszkopisarz i aforysta.

● 11.11.

1959 r. - Zakłady Mechaniczne „Gorzów” stały się monopolistą w produkcji ciągników typu „Mazur”.

2008 r. - przy ul. Orłąt Lwowskich odsłonięto pomnik marszałka Piłsudskiego wykonany przez Roberta Sobocińskiego

● 12.11.

2000 r. - w nowo zbudowanym kościele pw. Pierwszych Polskich Męczenników przy ul. bp. Wilhelma Pluty 7 odprawiono pierwsze msze.

2007 r. - grupa działaczy piłkarski podjęła decyzję o reaktywowaniu KKS Warta.

● 13.11.

1980 r. - odbyło się zebranie Klubu Inteligencji Katolickiej, który od 1976 r. funkcjonował bez rejestracji; spotkanie potraktowano jako nowe zebranie organizacyjne i złożono nowy wniosek do Urzędu Wojewódzkiego.

1998 r. - otwarto nowe skrzyżowanie ul. Sikorskiego, Estkowskiego, Jancarza

● 14.11.

2013 r. - z Zielonej Góry wyruszył pierwszy nowoczesny szynobus do Gorzowa; regularną komunikację uruchomiono

15.12.

2013 r. zm. dr n. med. Adam Szykowski (86 l.), ginekolog i położnik, jako jeden z pierwszych 12 maturzystów Miejskiego Gimnazjum i LO w Gorzowie (1946),

● 15.11.

2003 r. - otwarto nową siedzibę Komendy Miejskiej Policji przy ul. Wyszyńskiego; w obecności komendanta głównego Policji, nadinspektora Leszka Szredera, b. komendanta wojewódzkiego Policji w Gorzowie, Komendzie Wojewódzkiej wręczono certyfikat ISO 9001-2000

2005 r. zm. Witold Niedźwiedzki (76 l.), dziennikarz i pisarz.

● 16.11.

1983 r. - IX objazdowy festiwal „Pomorska Jesień Jazzowa” odbył się po raz pierwszy w Gorzowie; w kinie „Słońce” wystąpili goście Wojciecha Karolaka, który obchodził 25-lecie pracy artystycznej.

2010 r. - otwarto oficjalnie zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

● 17.11.

2007 r. - przy ul. Osadniczej otwarto pierwszą świetlicę środowiskową Gorzowskiego Towarzystwa Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

1940 r. ur. się ks. kanonik Tadeusz Kondracki, kustosz sanktuarium w Rokicie i dziekan, b. proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzo-

Willa Jaehnego ma gospodarza

W Gorzowie powstanie Regionalne Centrum Przedsiębiorczości.

Prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki i prezes Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej Jerzy Korolewicz podpisali umowę partnerską. Dotyczy ona przygotowania i realizacji projektu - powstania w naszym mieście Regionalnego Centrum Przedsiębiorczości. Jego siedzibą ma być willa Jaehnego przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Wspólna inicjatywa ma służyć profesjonalizacji usług instytucji otoczenia biznesu, dopasowanych do potrzeb przedsiębiorców.

Chodzi o zwiększenie ich konkurencyjności i innowacyjności, poprzez utworzenie „Regionalnego Centrum Przedsiębiorczości” przy Za-



Willa Jaehnego od lat czekała na zagospodarowanie

plaszczyną wzajemnej współpracy, motywującą rozwój gospodarczy w obszarze Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa oraz subregionu gorzowskiego.

- Dziękuję radnym, że przyjęli zaproponowane zmiany w wieloletniej prognozie finansowej. Dzięki temu mamy możliwość zabezpieczyć środki na wkład miasta dla tego przedsięwzięcia w wysokości 264 tys. złotych - podkreślił prezydent Jacek Wójcicki.

Liderem projektu jest Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa.

- Zrobiliśmy bardzo głęboką analizę rynku. Chcemy świadczyć bardzo

nowoczesne i innowacyjne metody wsparcia dla przedsiębiorców. Co ważne będzie to odpowiedź na faktyczne potrzeby otoczenia biznesu - podkreślił Jerzy Korolewicz prezes Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej.

O środki na realizację projektu Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa będzie zabiegać w ramach dofinansowania z Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020. Koszt całego przedsięwzięcia to około 13 mln złotych, z czego dofinansowanie na poziomie 10 mln.

EWA IWAŃSKA

WYDZIAŁ PROMOCJI I INFORMACJI UM

reklama

STAR★PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48

KALENDARIUM Listopad 2019

wie (1984-1989), Lubuszanie 1998, zm. w 2009 r.

1998 r. zm. Kuba Zaklukiewicz (49 l.), aktor Teatru im. Osterwy; zm. w skutek napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 18.11.

1931 r. ur. się Aleksander Ilnicki, działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego, zm. w 2011 r.

1999 r. zm. Bolesław Stocki (73 l.), nauczyciel, kombatan AK, działacz sportowy, sędzia i trener kajakarstwa, założyciel MKS Znicz w Gorzowie, długoletni dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego.

● 19.11.

1999 r. - Teatr Kreatury wystawił premierę „Radosnego żywota głupka” wg powieści Krzysztofa Jaworskiego w reż. Przemysława Wiśniewskiego; spektakl ten wielokrotnie wystawiany na różnych festiwalach zdobył liczne nagrody zespołowe i indywidualne, m. in. nagrodę główną na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Gdańsku i Złotą Miś Borowiny na Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju w 2000; kreacja Aliny Czyżewskiej w tym przedstawieniu nagradzana była co najmniej 4 razy.

2002 r. - rozpoczęto kontrowersyjną wycinkę klonów na ul. Chrobrego, sadząc w ich miejsce wiśnie japońskie.

● 20.11.

1983 r. - do Gorzowa sprowadzono prochy Włodzimierza Korsaka (1886-1973), pisarza, podróżnika i myśliwego, pioniera Gorzowa; był to pierwszy pochówek w tzw. zaułku poetów na cmentarzu komunalnym.

● 21.11.

1995 r. - prezydent H.M. Woźniak i burmistrz Herofrdu Gerhard Klippstein podpisali w Gorzowie porozumienie o przyjaźni miast, przewidujące współpracę w sporcie, gospodarce i kulturze oraz wymianę młodzieży.

● 22.11.

1981 r. zm. Waldemar Kućko (49 l.), artysta fotografik i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF

2006 r. zm. inż. Zdzisław Kołosiewicz (81 l.), b. główny mechanik ZM „Gorzów” i współtwórca gorzowskiego żużla, b. prezes KS Stal (1953-1964).

● 23.11.

2009 r. - prezydent Jędrzejczak posadził pierwsze drzewko w sadzie reńty landsberskiej przy Zespole Szkół Ogrodniczych na Zieleńcu

● 24.11.

1947 r. - Motoklub Unia, dot. sekcja poznańskiej Unii, został zarejestrowany w Starostwie Powiatowym jako samodzielny klub sportowy, jego tradycje kontynuuje Stal Gorzów.

Naszą kranówkę można pić bez obaw

Trzy pytania do Bogusława Andrzejczaka, prezesa Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie

- **Wodę dostarczaną przez PWiK można bez obaw spożywać wprost z kranu?**

- Tak i coraz większa grupa osób sobie ją chwali, ponieważ jest to woda bogata w różne minerały. O jej wysokiej jakości świadczą rezultaty stale prowadzonych badań w naszym laboratorium, które jest akredytowane przez Polskie Centrum Akredytacji. Próbkę są pobierane w różnych miejscach sieci, a wyniki prezentowane na naszej stronie internetowej. Czasami zdarzają się sytuacje, że w wyniku prowadzonych remontów sieci nie zawsze uda się ją dokładnie wypłukać i wtedy u części odbiorców woda płynąca z kranu może mieć nietypowe zabarwienie. Jest to woda o tak zwanej pogorszonej jakości, ale pod względem mikrobiologicznym jest w pełni bezpieczna. Są to jednak krótkotrwałe zdarzenia, dlatego zachęcam do bieżącego picia kranówki.



Fot. R. Borowy

- **Jakie prace inwestycyjne są obecnie prowadzone przez spółkę?**

- Znajdujemy się w bardzo gorącym okresie. W pierwszej kolejności kończymy jeden z większych projektów, wart 82 miliony złotych, w którym jednym z zadań jest renowacja sieci dużych średnic, w sumie ponad dziesięć kilometrów. Projekt realizowany jest w ramach umowy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej w Warszawie. Druga ważna i powoli dobiegająca

końca inwestycja jest realizowana w ramach tego samego projektu, a dotyczy budowy blisko dziesięciu kilometrów sieci kanalizacji sanitarnej w ulicach Skrajnej, Wylotowej i Deszczowej w Gorzowie oraz na Osiedlu Poznańskim w gminie Deszczno. Jej zakończenie ostatecznie opóźni się o kilka tygodni, ale mieszkańcy niedługo będą mieli możliwość podłączenia się do kanalizacji. Następna ważna inwestycja, wykonywana już tylko za własne środki, dotyczy budowy sieci wodociągowej i sanitarnej na Osiedlu nad Rozlewiskiem. Aktualnie przygotowujemy się do rozpoczęcia budowy sieci kanalizacji sanitarnej w rejonie ulicy Szczecińskiej o długości blisko 8,5 km oraz budowy 2,6 km sieci wodociągowej. Wymieńmy tylko kilka głównych inwestycji, gdyż nasz front prac jest bardzo szeroki i dotyczy różnych rejonów miasta. W tym ulicy Sikorskiego, gdzie do końca roku powinniśmy zakończyć pra-

ce związane z modernizacją sieci kanalizacyjnej i wodociągowej.

- **Często pojawiają się komunikaty o krótkotrwałych przerwach w dostawach wody w różnych częściach miasta. Czym jest to najczęściej spowodowane?**

- Dwoma rzeczami - awariami i inwestycjami. W przypadku prac budowlanych nasze komunikaty ukazują się z odpowiednim wyprzedzeniem, żeby odbiorcy mogli przygotować się do tej przerwy. Informujemy o tym różnymi kanałami, w tym na naszym portalu, gdzie szczegółowo prezentujemy zakres wyłączeń wody. W przypadku awarii występują one nagle i tego się nie uniknie. Nasza sieć wodociągowa z przyłączeniami przekroczyła już długość tysiąca kilometrów, część sieci jest już wiekowa i trzeba liczyć się z problemami. Staramy się każdorazowo, żeby przerwy w dostawie wody były jak najkrótsze.

RB

Na razie szukamy swojego miejsca

Trzy pytania do Krzysztofa Częstochowskiego, prezesa PKS Gorzów

- **Gorzów wykorzystał swoje szanse gospodarczego rozwoju w nowej rzeczywistości?**

- Pytanie jest o tyle ciekawe, że należałoby najpierw wyznaczyć obszary wystawienia oceny. Każdy zapewne ma własny zestaw pytań. Takich choćby jak, czy zdołaliśmy w tym czasie pójść w kierunku szerokiej budowy nowoczesnej gospodarki poprzez prorozwojowe działania? Czy zrobiliśmy wszystko, żeby zachęcić gorzowian do pozostania w swoim mieście? Większość z nas zapewne na te i wiele innych podobnych pytań będzie miała różne odpowiedzi. Zaraz po wojnie, kiedy zaczęto budować w Gorzowie przemysł postawiono głównie na to, czym zajmowano się w przedwojennym Landsbergu. I to było naturalne. Po transformacji gospodarczej przed 30 laty dawne gorzowskie lokomotywy - Stilon, Silwana, Ursus, Gomad - albo zaczęły się mocno kurczyć albo wręcz upadać. Przez to dzisiaj nie ma za bardzo produktów utożsamianych z naszym miastem. To, że mamy jedną z największych w



Fot. R. Borowy

Europie fabryk montażu telewizorów niewiele ludzi w kraju nawet o tym wie. Gdybyśmy mieli pracownie projektowe i budowali coś od podstaw o rozpoznawalność byłoby łatwiej. Powiedzmy, że jako Gorzów na razie szukamy swojego gospodarczego miejsca na mapie.

- **Co należałoby zrobić, żeby to miejsce szybko znaleźć?**

- Nie powiem tutaj niczego odkrywczego. Można prowadzić prostą produkcję, ale można również projektować. Powinniśmy zacząć stawiać na działy, gdzie przede wszystkim pracuje się głową. Dlatego bardzo ważna jest kwestia samego podejścia do in-

westycji. Szczególnie teraz, kiedy w cenie jest innowacyjność. I myślę, że przy obecnie budowanych strefach przemysłowych w mieście taka sposobność się pojawia, a co za nią powinno pójść, to przyjazd do Gorzowa większej grupy ludzi o wyższym poziomie przygotowania zawodowego. To byłby ważny ruch. Następna sprawa, do której namawiam, to szersze spojrzenie na to co się znajduje wokół nas. Jest szansa, że dojrzymy wówczas, iż naszym bliskim sąsiadem jest Berlin i powinniśmy ten fakt zacząć lepiej wykorzystywać. Dotychczas nie czyniliśmy tego w sposób wystarczający, a przecież to tam jest potężny kapitał i tam warto szukać miejsca do rozwinięcia współpracy gospodarczej.

- **A w perspektywie następnych lat czego nam potrzeba, żeby się dynamicznie rozwijać?**

- Powinniśmy zacząć od stworzenia perspektywicznego programu funkcjonowania łącznie z odpowiedziami sobie na kilka bardzo ważnych pytań. Na razie bowiem jedynie od-

tworzamy infrastrukturę, nie realizujemy zaś nowych pomysłów. Pierwsze pytanie musi dotyczyć przyszłości terytorialnej miasta. Chcąc go rozwijać musimy wiedzieć, w jakim kierunku, gdzie budować strefy przemysłowe, ale również gdzie stawiać kolejne osiedla mieszkaniowe? Następna ważna sprawa, to kreśląc taki plan trzeba przyjąć, że konsekwentnie będzie on krok po kroku realizowany. Nie może być tak, że coś się zaplanuje, przyjdzie kolejna ekipa rządząca i wszystko wyrzuci do kosza, bo będzie miała inną wizję. Jeżeli przykładowo zdecydujemy się na budowę północnej obwodnicy miasta, to podzielimy ją na kilka etapów i niech powstaje ona odcinkowo. Ale niech powstaje. Myślę, że w tej chwili najbardziej jednak potrzebujemy wizjonera, który by powiedział nam wszystkim, jak powinien wyglądać Gorzów za 30 lat, a sprawami technicznymi mogliby się szybko wtedy zająć specjaliści poszczególnych branż.

RB

Babcia Nońcia ukaże się po niemiecku

Trzy pytania do Haliny Elżbiety Daszkiewicz, działaczki społecznej, pisarki

- **Niemcy chcą wydać dzieje Babci Nońci?**

- Tak, jestem po rozmowie z przedstawicielami Romskiej Biblioteki Niemieckiej w Berlinie. No i już wiem, że historia Babci Nońci, czyli Alfredy Markowskiej ukaże się po niemiecku. Co jest zresztą dość komiczne, ponieważ do tej pory jej historia nie ukazała się po polsku. Jest tylko po romsku.

- **Z jakiego języka będzie zatem tłumaczenie na niemiecki?**



Fot. Archiwum Haliny Daszkiewicz

- Z polskiego oczywiście. Historię Babci Nońci pisałam naturalnie po polsku. Potem na romani tłumaczył ją

Artur Patryk Doliński, wnuk Alfredy Markowskiej. Oczywiście przy pisaniu książki udział brała cała rodzina Markowskich. Ponieważ ja mam swój manuskrypt, więc razem z przedstawicielami Biblioteki uznaliśmy, że korzystniej będzie tłumaczyć z oryginału, a nie z tłumaczenia. Przyznam, dla mnie to duży zaszczyt i naprawdę wielkie zaskoczenie.

- **Ale jest pani autorka także książki po polsku, która się ukazała, czyli „Matyldy”. Zapowiadała pani kontynuację. Będzie?**

- Naturalnie, że będzie. Co więcej, drugi tom „Matyldy” najpewniej się ukaże w przyszłym roku. Mało tego, to będzie taka mała saga gorzowska, bo w planach mam kolejne tomy. Chcę doprowadzić tę historię do współczesności. Wiem, że trochę ludzi czeka na tę historię. No i cały czas toczę batalię o wydanie innej mojej książki, czyli „Julki”, która także się dzieje w Gorzowie. Jak wydać trochę się dzieje z moimi książkami.

RENATA OCHWAT

Gorzowski tor ma bardzo dobrą opinię

Trzy pytania do Wojciecha Pięty, inicjatora rozbudowy skateparku w Gorzowie

- Kilka lat temu zainicjował pan z kolegami akcję modernizacji gorzowskiego skateparku. Czy dzisiaj obiekt spełnia oczekiwania miłośników sportów ekstremalnych?

- Zdecydowanie tak. Nasz tor ma już przynajmniej 15 lat, ale w pierwszej wersji nie był ciekawy, z czasem uległ też częściowej degradacji. Na szczęście w ramach budżetu obywatelskiego pozyskaliśmy środki na profesjonalną modernizację toru. Zajął się tym specjalistyczna firma, która przeprowadziła cały remont bardzo dobrze i pod względem technicznym spełnia on wymagania uczestników. Powiem wprost, że zyskaliśmy najlepszy tego rodzaju obiekt w promieniu około 130 kilometrów, bo podobny najbliżej nas znajduje się w Poznaniu. Fajny jest we Wrocławiu, bo tam jest zadaszony. Zainteresowanie ze strony miłośników sportów ekstremalnych jest w tej chwili bardzo duże, szczególnie w weekendy. Podam taki przykład, że jednorazowo na torze powinno przeby-



Fot. R. Borowy

wać około 20 osób, jeżeli chce się jeździć bez większych kłopotów i czerpać z tego przyjemność. Bywają jednak chwile, że jest nawet 100 osób. Robi się wtedy wielki tłok i musimy pozwolić zacząć walczyć z tym przeludnieniem.

- Można w tej sytuacji jeszcze rozbudować skatepark, skoro jest takie zainteresowanie?

- Oczywiście, że można i poczyniliśmy w tym kierunku pierwsze działania. Później wystąpiliśmy o środki w ramach budżetu obywatelskiego, ale tym razem przegraliśmy w głosowaniu z projektem

o nazwie „Trasa siedmiu wzgórz”. Jest nam z jednej strony smutno z tego powodu, z drugiej serdecznie gratulujemy pomysłodawcom zwycięskiego projektu, bo wiemy, ile radości sprawia takie zwycięstwo. Nie oznacza to, że poddajemy się, wręcz przeciwnie, już myślimy o kolejnym budżecie obywatelskim, ale także chcemy przekonać radnych i prezydenta, żeby może pójść inną drogą i znaleźć środki z innej puli. Do nas przyjeżdżają ludzie z całego miasta, a nawet z okolic Gorzowa. Powiem więcej, są też miłośnicy sportów ekstremalnych ze Stargardu, bywa, że z okolic Poznania czy Zielonej Góry, a nawet z Wrocławia, ponieważ nasz tor ma bardzo dobrą opinię. Od razu wyjaśnię, że nasz pomysł rozbudowy nie wiązałby się z ingerencją w przyrodę w postaci potrzeby wycięcia jakichś drzew w parku Kopernika. Mamy miejsce w kierunku Alei Ruchu Młodzieży Niezależnej i tam można śmiało można pójść z rozbudową.

- Nie udało się tym razem wygrać w głosowaniu na zadanie twarde, ja-

kim była rozbudowa toru, ale zwyciężyliście w ramach zadań miękkich. Co planujecie za blisko 50 tysięcy złotych, bo takie pieniądze otrzymacie z miasta?

- Już w zeszłym roku wygraliśmy środki na organizację zawodów na naszym torze i impreza wypadła niemal doskonale. Nie tylko cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników, ale i widzów podziwiających nasze pokazy. Dla nich to była nowość, bo wcześniej w Gorzowie takiego wydarzenia nie można było zorganizować. Teraz każdy posiadacz wyczynowego roweru czy deskorolki może w takiej zabawie wziąć udział. Nie ma przy tym ograniczenia wiekowego. Najmłodsi mieli po siedem lat, najstarsi około 30 lat. Przyszło mnóstwo rodzin z dziećmi i mocno nam kibicowali. Myślę, że warto pójść w kierunku corocznego organizowania takich zawodów, które z czasem mogą stać wyróżnikiem w kraju.

RB

Musimy poczekać przynajmniej cztery lata

Trzy pytania do Roberta Surowca, radnego i wiceprezesa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie

- Kiedy pojawiła się propozycja, żeby Akademia im. Jakuba z Paradysa rozpoczęła przygotowania do uruchomienia kierunku pielęgniarstwa?

- Jako szpital prowadziliśmy rozmowy z kilkoma uczelniami na ten temat. Nie ukrywam, że najbardziej zależało nam jednak na podjęciu współpracy z AJP, ponieważ jest to nasza lokalna uczelnia o sporym potencjale, mogącą uruchomić kierunek na wysokim poziomie kształcenia. Widzimy to po skuteczności w pozyskiwaniu innych kierunków, dlatego wiążemy naprawdę duże nadzieje na dobrą współpracę. Po rozmowach z panią rektor nie mam wątpliwości, że ten pomysł w pełni się sprawdzi. Uczelnia oczywiście będzie mogła liczyć ze strony szpitala na pomoc w każdym obszarze.



Fot. R. Borowy

- Kiedy szpital będzie mógł zacząć korzystać z pomocy studentek i przyszłych pielęgniarzek?

- Najwcześniej za dwa lata, ale praktyki choć stanowią pewną pomoc, to jest to jednak nauka i nasz wykwalifikowany personel będzie musiał poświęcić uczącej młodzieży sporo czasu. To z kolei spowoduje istotne zmiany organi-

zacyjne w szpitalu i dodatkowe koszty. Będziemy oczywiście na to przygotowani, ale na pierwszych absolwentów będziemy musieli poczekać przynajmniej cztery lata.

- Ale pielęgniarzek brakuje już teraz, ze względu na ich brak zlikwidowanych zostało sto łóżek w szpitalu. Jak sobie radzicie?

- Weszliśmy rzeczywiście w bardzo trudny czas. Rozumiemy zmiany dotyczące liczby pielęgniarzek w stosunku do ilości pacjentów. To ma nawet swoje uzasadnienie, ale w całym kraju zlikwidowano z tego powodu 20 tysięcy miejsc. Problem tkwi głównie w organizacji, gdyż liczba łóżek jest nierównomiernie rozłożona. W mniejszych szpitalach, szczególnie powiatowych bywa, że obłożenie jest załed-

wie 50-procentowe, natomiast w takich jak nasz, to obłożenie zawsze przekracza sto procent. Często musimy dostawiać łóżka. Dlatego chorzy wymagający leczenia, ale będący w cięższych stanach powinni trafiać do najbliższych placówek posiadających wolne miejsca. Niestety, zdecydowana większość trafia do nas. Gdyby system był inaczej skonstruowany moglibyśmy wtedy wysyłać niektórych pacjentów do pobliskich szpitali. Warto także wiedzieć, że obecnie nasze pielęgniarki otrzymują naprawdę godne wynagrodzenie, jak na gorzowskie warunki. Kłopot w tym, że w kraju nie ma białego personelu i jak sami sobie go nie wykształcimy, to w przyszłości problemy będą narastać.

RB

Miasto ma potencjał, ale nie ma ludzi

Trzy pytania do Piotra Nogicia, właściciela Biura Turystycznego Juventur

- Niedawno upadło największe i najstarsze biuro turystyczne, angielski Thomas Cook. Czy gorzowscy turyści jakoś odczuli ten fakt?

- Nie, bo życie nie znosi próżni. Inne biura od razu weszły w tę lukę z własnymi ofertami, nawet dla klientów Neckermann, które też poszło za Cookiem. Życie toczy się dalej i bardzo dobrze, że tak jest. Trzeba pamiętać, że takie sytuacje zdarzają się od czasu do czasu, a my nie mamy na to wpływu. Najczęściej o tym decyduje brutalna ekonomia, walka o rynek, o klienta. Myślę też, że upadek Neckermann nie bardzo dotknął także gorzowskich turystów, bo jest ich stosunkowo niedużo w porównaniu do takich turystów z Niemiec. Nie słyszałem o jakichś wielkich tragediach, które przydarzyłyby się gorzowskim turystom.



Fot. Renata Ochwat

- Pana zdaniem nasze miasto ma potencjał turystyczny?

- Na pewno ma potencjał turystyczny. Ale nie ma ludzi, którzy w odpowiedni sposób by tym potencjałem zarządzali. Oczywiście to jest miasto, które ma swoją historię i ciekawą teraźniejszość, ale jednak tego potencjału turystycznego nie mamy aż tak wiele, jak inne miasta. I dlatego tym bardziej powinniśmy dbać o to, co mamy. Ja jednak do tej pory nie widzę takich

działań. Swego czasu proponowałem, aby nieodpłatnie, w moim biurze zrobić Centrum Informacji Turystycznej. Ale oczywiście nie ma żadnego odzewu. Nie ma żadnej odpowiedzi. Proponowałem także, aby uczennice Liceum Turystycznego mogły tu odbywać praktyki, szczególnie w okresie wakacji, kiedy tłumy ludzi przychodzą. I też nic się nie dzieje.

- Magistrat chce wyprowadzić ruch z ulicy Hawelańskiej i Welniany Rynek, gdzie m.in. znajduje się wasze biuro. Jak pan ocenia ten pomysł?

- Jako absurd. Bo najlepiej odciąć nas wszystkich od naszych klientów. Nie wiem, może miasto chce tu wprowadzić furmanki, hulajnogi, cokolwiek. To wedle mnie szalony plan. Bo liczy się tylko interes mieszkańców. Natomiast interes ludzi, którzy tutaj zarabiają pieniądze, którzy włożyli równie

wielkie pieniądze w wykupienie lokali, ich urządzenie, zupełnie się nie liczy. Na nas nikt nie patrzy. Odcięto nas od usług i handlu, przenosząc niemal wszystko do dwóch galerii, gdzie za darmo są parkingi. Natomiast Stare Miasto, Welniany Rynek, Hawelańska to jest obraz nędzy i rozpacz. Zamknięto tu ostatnią księgarnię. Był dawno temu Empik, który tworzył atmosferę. Ja zwyczajnie tego działania zmierzającego do wyprowadzenia ruchu z centrum zupełnie nie rozumiem. Powinno się zrobić wszystko, aby tu życie wprowadzać. A tu jest za mało miejsc parkingowych, więc trzeba jeszcze zlikwidować następne. Ktoś wymyślił, że ma tu być zielono, mnóstwo ogródków kawiarnianych, kolorowi i szczęśliwi ludzie. Zastanawiam się, skąd ich wziąć. Może ktoś zamierza centrum Barcelony tu przenieść...

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM

Listopad 2019

1968 r. - oddano oficjalnie do użytku sztuczne lodowisko „Lodostil”; sztuczne lodowisko, które mieściło się obok budynku Miejskiego Ośrodka Sztuki (BWA), funkcjonowało do końca lat 70., na początku lat 80. przeznaczone zostało do kapitalnego remontu, urządzenia zostały zdemontowane i nigdy nie odbudowane.

1984 r. - w nocy i w ciągu dnia szalał wielogodzinny huragan, którego prędkość sięgała momentami 30 m/s, wyrządził on duże szkody w gospodarce komunalnej, energetyce, łączności i w lasach, na skutego uszkodzenia wielu linii wysokiego i średniego napięcia przez kilka godzin nie było prądu w Barlinku, Międzyzdrojach, Międzyzrzeczcu, Myśliborzu, Rzepinie, Sulęcinie oraz w niektórych dzielnicach Gorzowa; wiatr zniszczył liczne namioty foliowe, powybił szyby w ciepłarniach i budynkach mieszkalnych, woda dostała się do piwnic, parterowych mieszkań i magazynów, w gorzowskich parkach huragan powrywał i połamał wiele drzew.

● 25.11.

1986 r. - Urząd Wojewódzki rozpoczął pracę w nowym 14-piętrowym wieżowcu przy Jagiellończyka; dotychczas UW zajmował budynek „Stilonu” i kilka innych obiektów w mieście

2002 r. - zamknięto Schody Donikąd.

● 26.11.

2012 r. - zamknięta została kładka dla pieszych na moście kolejowym.

1990 r. zm. Stefan Kwaśny (63 l.), legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju.

● 28.11.

1972 r. - przebywający w synodzie w Rzymie bp Wilhelm Pluta otrzymał papieską bullę konstytucyjną „Cathedralia collegia”, ustanawiającą formalnie gorzowską Kapitułę Katedralną.

● 29.11.

1977 r. - Miejska Rada Narodowa nazwała ulice na terenach przyłączonych do miasta (Karlin, Zieleniec, Małyszyn itd.).

● 30.11.

1969 r. - gorzowski zespół muzyczny „Refleks”, w którym występował Piotr Prońko (saksofon), Wojciech Prońko (gitara basowa), Krystyna Prońko (vocal), Jerzy Bułaj, Jerzy Kiona, a na perkusji grał Rogoza, zdobył wyróżnienie na I Ogólnopolskim Festiwalu Awangardy Beatowej w Kaliszu; był to debiut estradowy Krystyny Prońko.

1999 r. - w Gorzowie otwarto ośrodek Alliance Française. 1923 r. ur. się Franciszek Walczak, milicjant gorzowski, zraniony przez maruderów sowieckich 28.05., zm. 2.06.1945 r.; jego imieniem nazwano 14.06.1945 r. ulicę w Gorzowie.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdźista 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Remonty balkonów trwają cały czas

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej remontuje kolejne balkony.

Za każdym razem potrzebna jest decyzja wspólnoty, choć w tym przypadku za każdym razem sprawa nie jest prosta. Jak tłumaczą w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej, balkony, zwłaszcza w starszej substancji mieszkaniowej, są stale monitorowane. Wynika to z obowiązku nałożonego przez ustawodawcę, ustawą prawo budowlane. Kontrola stanu technicznego budynku wykonywana jest raz do roku. Polega ona na przeglądzie elementów budynku i urządzeń w tym balkonów. Raz na pięć lat jest wykonywany przegląd rozszerzony o sprawdzenie jego użyteczności oraz estetyki.

Największy problem zawsze jest właśnie z balkonami. Trzeba przede wszystkim przed planowanym remontem ustalić, czy on jest? Wspólnota mieszkaniowa czy też częścią składową da-



W przypadku kamienic wpisanych do rejestru zabytków każdy remont trzeba uzgodnić w szczegółach

nego lokalu? Zasadniczo balkony stanowią element konstrukcyjny elewacji i tym samym są częścią wspólną budynków, w związku z czym na ich konserwację, naprawę czy remonty powinni się składać wszyscy członkowie.

Jak tłumaczą specjaliści, z wielu orzeczeń sądowych wynika, że rozgraniczo-

nie materiały w tym zakresie i przyjęto, że elementy konstrukcyjne balkonu trwale związane z budynkiem obciążają wspólnotę, natomiast wierzchnią warstwę wykończeniową oraz przestrzeń wykorzystywaną wyłącznie na potrzeby mieszkaniowe lokalu, obciąża właściciela. Kolejny problem to właściciele

lokalu, którzy nie posiadają balkonu. Wówczas to wspólnota określa zasady - decyduje, czy balkony stanowi część wspólną, za której remont płaci cała wspólnota, czy też należy do mieszkania wykupionego, wówczas bezdyskusyjnie za remont odpowiada właściciel.

W Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej przypominają sprawę balkonu, który dwa lata temu zarwał się przy ul. Dąbrowskiego. To był właśnie przypadek, kiedy należał do mieszkania, był w złym stanie technicznym, a samego właściciela mieszkania przez długi czas w nim nie było.

Obecnie ZGM remontuje balkony na Nowym Mieście, przy ul. 30 Stycznia. I to też jest problem, ponieważ całe Nowe Miasto wpisane jest do rejestru zabytków. Oznacza to, że każdy remont trzeba uzgodnić w szczegółach.

Nawet jeśli naprawie podlega nie cała elewacja, a balkon, musi powstać szczegółowa dokumentacja techniczna, w tym i ta, która pokazuje, jak wyremontowane balkony muszą wyglądać oraz dokładny kosztorys.

Na terenie miasta są także kamienice, którymi Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nie zarządza. W takim przypadku za remonty balkonów odpowiada ten, kto administruje budynkami oraz właściciele poszczególnych mieszkań.

Sami mieszkańcy remonty, czy to balkonów, czy to elewacji, oceniają bardzo dobrze. - No chciałoby się, żeby ten kawałek miasta zaczął wyglądać jak należy. Byłaby perełeczka. Ale i tak dobrze, że choć małymi krokami coś się zmienia - mówią.

ROCH

Ludzie szukają mieszkań na rynku wtórnym

Chętni do skorzystania z mieszkań oferowanych przez Biuro Zamiany Mieszkań muszą się liczyć ze zmianami.

Właśnie weszły w życie.

- Zmieniła się ustawa o ochronie praw lokatorów, dlatego też miasto musiało dostosować uchwały dotyczące właśnie funkcjonowania Biura. Stąd te wszystkie zmiany - mówi Marcin Smela, kierownik Biura.

Wśród najważniejszych zmian, jakie wchodzi w życie, jest przede wszystkim ta, że jeśli ktoś zdecyduje się na remont lokalu, to miasto już mu nie zwraca poniesionych nakładów. Po drugie taka osoba będzie miała mniej czasu na wykonanie remontu w uzyskanym lokalu, bo trzy miesiące. - Poprzednio było pół roku. Teraz uchwałą został skrócony ten termin - mówi Marcin Smela. Ale dodaje, że

lokator może w wyjątkowym wypadku poprosić o wydłużenie terminu planowanego remontu nawet o kolejne trzy miesiące, z tym że musi się liczyć z koniecznością zapłacenia za ten okres podwójnego czynszu.

Jednak nawet takie zmiany w zyskiwaniu mieszkań nie zniechęcają ludzi. - Mamy cały czas taki sam ruch, jeśli chodzi o zainteresowanie tymi mieszkaniami. Ludzi nie zniechęcają te obost-rzenia - tłumaczy Marcin Smela.

Zmienia się także zasada, jeśli chodzi o mieszkania z zadłużeniem. - Obecnie będzie tak, że jeśli dochodzi do zamiany na mieszkanie zadłużone, to osoba, która takie mieszkanie przejmuje, będzie mogła wy-

stąpić o rozłożenie zadłużenia na raty - mówi kierownik Biura Zamiany Mieszkań. Ta zasada jest obwarowana jednym warunkiem. - Chętny może poprosić o rozłożenie spłaty zadłużenia na raty pod warunkiem, że jednorazowo zapłaci połowę zadłużenia - wyjaśnia Marcin Smela. I tu też ciągle jest zainteresowanie takimi mieszkaniami.

Obecnie w Biurze Zamiany Mieszkań jest 310 ofert. - Można powiedzieć, że liczba mieszkań do zamiany jest mniej więcej stała - potwierdza Marcin Smela.

Do zamiany są mieszkania rozsiane po całym mieście, o różnym metrażu, i co ciekawe,

bardzo często niezadłużone. - Ze względu na rosnące koszty utrzymania ludzie decydują się na przenosiny do mniejszych lokali. Ponieważ znacząco wzrosły koszty mieszkań na rynku pierwotnym, dlatego ludzie szukają mieszkań na rynku wtórnym, także poprzez zamianę - dodaje Marcin Smela.

Chętni do zamiany mieszkań z kompletem dokumentów powinni przyjść do siedziby Biura przy ul. Wawrzyniaka 4. - Tu zaczyna się cała procedura. Dokumenty sprawdza radca prawny, potem wydział spraw społecznych, a decyzję o zamianie wydaje prezydent. Całość trwa około miesiąca i jest to w miarę szybka procedu-

ra. Dla przykładu w takim Gdańsku zabiera kilka miesięcy - mówi kierownik Biura.

Wszyscy zainteresowani zamianą mogą o szczegóły zapytać w Biurze. Pracownicy wyjaśnią, jakie dokumenty trzeba zgromadzić, doradzą przy wyborze mieszkania. Siedziba Biura Zamiany Mieszkań mieści się przy ul. Wawrzyniaka 4 i czynne jest od poniedziałku do wtorku w godzinach od 7.00 do 16.00, w tym czas przyjęć interesantów trwa od 9.00 do 15.00, natomiast od środy do piątku BZM czynne jest od godziny 7.00 do 15.00, a interesanci swoje sprawy załatwiać mogą od 9.00 do 15.00.

ROCH

Do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej ze sprawą

Od października zmienił się czas pracy ZGM oraz jego jednostek.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej to największy w mieście administrator zasobu mieszkaniowego. Zarządza bowiem 1233 budynkami, pod opieką ma 979 wspólnot mieszkaniowych oraz administruje 251 budynkami w pełni gminnymi.

Administracje Domów Mieszkalnych, Dział Techniczno-Eksploatacyjny, Dział Administracyjno-Gospodarczy oraz Biuro Zamiany Mieszkań od 1 października będą pracować w następujących godzinach: poniedziałek od 7.00 do 16.00;

wtorek od 7.00 do 16.30 natomiast we środę, czwartek, piątek od 7.00 do 15.00. Natomiast pozostałe komórki organizacyjne czynne będą od poniedziałku do piątku od 7.00 do 15.00.

Ulega zmianie również czas kiedy przyjmowane są wpłaty w kasie mieszkającej się przy ADM-3 przy ul. Armii Polskiej. Od 1 października czas pracy kasy będzie następujący: poniedziałek - wtorek od 8.30 do godz. 15.30, natomiast we środę, czwartek i piątek od 7.30 do godz. 14.00.

W siedzibie głównej ZGM przy ul. Wełniany Rynek mieszczą się następujące jednostki: Biuro Radców Prawnych; Dział Spraw Pracowniczych; Dział Administracyjno-Gospodarczy; Sekcja Informatyki; Stanowisko BHP i p.poż.; Stanowisko ds. obrony cywilnej; Dział Techniczno-Eksploatacyjny; Sekcja Zamówień Publicznych; Dział Finansowo-Księgowy; Stanowisko Specjalista-Koordinator programu KAWKA.

Natomiast Biuro Zamiany Mieszkań zlokalizowane jest przy ul. Wawrzyniaka 4.

Dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej oraz jego Zastępca przyjmują interesantów w różnych sprawach w każdy poniedziałek od 14.00 do 16.00 oraz w każdą środę od 11.00 do 14.00. Termin spotkania uzgodnić należy w sekretariacie Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej przy ul. Wełniany Rynek 3, pok. 10, lub telefonicznie pod numerem 0 95 738 71 01.

Podobnie każdy z mieszkańców może swoje sprawy załatwiać w swojej Administracji Domów Mieszkanio-

wych i gospodarza domu, który każda kamienica ma lub u kierownika ADM, ale także należy się wcześniej umówić.

Pracownicy ADM załatwiają różne sprawy, w tym dotyczące rozliczenia czynszów, funduszu remontowego oraz innych. ADM jest pierwszym punktem kontaktu w sprawach zadłużenia czy innych. Podobnie jest ze wszystkimi innymi problemami, z którymi spotykają się mieszkańcy.

ROCH

Filologia polska nad Wartą

Nauczyciel polonista? Bibliotekarz? Dziennikarz? Logopeda? A może wydawca bestsellerów?

Do każdego z tych zawodów przygotowują studia polonistyczne w AJP.

Osoby z rozległymi horyzontami, bogatą wiedzą i umiejętnościami komunikacyjnymi są dziś poszukiwane przez wielu pracodawców. Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim oferuje studentom polonistyki możliwość ich zdobycia, a jednocześnie rozwijania i pielęgnowania pasji.

Filologię polską można studiować w gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża na poziomie licencjackim (3 lata) i magisterskim (+ 2 lata), w kompleksie budynków przy ul. Teatralnej 25, z biblioteką wydziałową w tym samym miejscu, w nowoczesnych multimedialnych salach wykładowych i ćwiczeniowych, przystosowanych także do potrzeb studentów niepełnosprawnych. Każdy absolwent filologii polskiej I stopnia otrzymuje dyplom

uprawniający do nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych, a dodatkowo zostaje wyposażony w wiedzę i umiejętności z jednej spośród czterech dziedzin: komunikacji medialnej, logopedii, języka rosyjskiego (jako dodatkowego) i bibliotekoznawstwa. Dzięki temu poloniści mogą znaleźć pracę nie tylko w szkole, ale także w bibliotekach, redakcjach, wydawnictwach, biurach promocji, agencjach reklamowych, biurach prasowych firm i instytucji. Ogromnym atutem dla osób pragnących pracować z dziećmi i młodzieżą są zajęcia związane z logopedią.

Na studiach magisterskich z zakresu filologii polskiej (tzn. II stopnia) można uzupełnić wykształcenie. Osoby, które chcą podjąć pracę w szkole, mogą wybrać specjalność nauczycielską, nato-



Filologię polską można studiować w gorzowskiej AJP a na poziomie licencjackim i magisterskim

miast dla studentów bez powołania pedagogicznego przygotowano zajęcia związane z komunikacją medialną lub kulturoznawstwem, które prowadzą zarówno naukowcy, jak i praktycy, np. znani w regionie dziennikarze i pracownicy instytucji kultury.

Język i literatura

Studenci filologii polskiej mają zwykle ulubioną dziedzinę, w której się specjalizują. Jedni wolą zajęcia związane z językoznawstwem, inni wybierają literaturoznawstwo. Angelika, studentka filologii polskiej II stopnia, wybrała ten kierunek, by doskonalić swoją polszczyznę.

- Od wielu lat pasjonuję się sportem, w szczególności siatkówką i żużlem, dlatego chciałabym zostać dziennikarzem sportowym i połączyć studia z pasją - tłumaczy. - Nauka na tym kierunku umożliwia wiele, przede wszystkim poszerza zainteresowania. Historia języka, kultura języka polskiego, gramatyka historyczna, stylistyka, historia literatury czy także przedmioty

specjalizacyjne dają każdemu możliwość rozwoju. Nie wiadomo, co może się przydać i dokąd zaprowadzi nas los, a różnorodność przedmiotów na naszych studiach daje naprawdę szerokie możliwości wyboru pracy.

Angelika zaznacza, że polonistyka nie jest łatwym kierunkiem, ponieważ wymaga dużo pracy i systematyczności, ale przy odrobinie chęci wszystko jest możliwe.

- Nawet osoby, które pracują, są w stanie sobie poradzić - podkreśla. - Sama łączę pracę z nauką i wiem, że dzięki tym studiom już zdobyłam wiele, a to nie koniec tej przygody. Dlatego jeśli ktoś się waha, to zdecydowanie polecam właśnie ten kierunek.

Wielu studentów godzi pracę z nauką, a mimo to stopnie w indeksie ma znakomite. W AJP studiuje gorzowianin, mieszkaniec województwa lubuskiego i sąsiednich, jak również młodzież przyjeżdżająca z dalszych regionów Polski. Są również obcokrajowcy. Przyciągnęła ich atmosf-

ra, którą tworzy cała społeczność akademicka.

Nie tylko studiami człowiek żyje

Wielu studentów polonistyki to artyści: fotografują (profesjonalnie!) koncerty czy śluby i wesela, zajmują się rękodziełem, piszą wiersze i opowiadania, kochają sport i jeżdżą na ważne mecze. Pasję można rozwijać na uczelni, choćby pisząc prace licencjackie i dyplomowe z nimi związane, np. o słownictwie żużlowym.

- Cieszę się, że dostałam się do akademii w Gorzowie. Poznałam wielu życzliwych i interesujących ludzi. Wybrałam filologię polską, bo kocham literaturę. Zachwyca mnie piękno słowa. Poza tym jest wiele innych ciekawych zajęć. Szczególnie podobały mi się warsztaty dziennikarskie, emisja głosu, zajęcia z języka reklamy i polityki. Dla cudzoziemca polonistyka to wyjątkowy kierunek, bo poznajemy nie tylko język, ale obyczaje i kulturę polską - mówi Ivanna z III roku.

Warto wziąć pod uwagę, że grupy polonistyczne są kameralne, a to sprzyja budowaniu relacji mistrz-uczeń. Być może więc już w trakcie studiów pojawi się prawdziwa pasja badacza, którą będzie można rozwijać w trakcie licznych konferencji i sesji naukowych. Dla pasjonatów nauki organizowane są w AJP konferencje naukowe, w których mogą brać udział również studenci - nie tylko jako słuchacze, ale także autorzy referatów. Ich pierwsze naukowe dokonania mogą zostać wydane drukiem w uczelnianym wydawnictwie. Na uczelni odbywają się także różnorodne imprezy kulturalne i sportowe oraz ogólnouczelniane spotkania na wesoło, m.in. Festiwal Nauki i Kultury Europejskiej, turnieje narciarskie, wędkarskie, e-sportowe, gry w kręgle itp. Nie brakuje także imprez typowo studenckich, które organizuje uczelniany samorząd. Trzeba tylko trochę chcieć, aby się dobrze bawić i wynieść z murów Alma Mater wiele ciekawych wspomnień i anegdotek, które będzie się opowiadać przez wiele lat.

Naukowe fascynacje

Wyzwaniem staje się dla wielu studentów przygotowanie pracy dyplomowej. Tu widać wyraźne preferencje literaturoznawcze i językoznawcze. Niektórzy mają już sprecyzowane zainteresowania, jak Małgorzata (obecnie studentka studiów magisterskich), która napisała bardzo dobrą pracę licencjacką o memach internetowych.

- Fascynujące zagadnienie - przekonuje. - Internauci bardzo szybko i w specyficzny dla nich sposób reagują na wszystko, co się dookoła nich dzieje. Cieszę się, że udało mi się przygotować ciekawą pracę.

Studentka, tak jak jej koleżdy i koleżanki, zawsze może liczyć na promotora. Oprócz osoby prowadzącej seminarium pomocą służą również inni naukowcy specjalizujący się w interesujących młodzież zagadnieniach.

- Badania prowadzone przez gorzowskich polonistów są bardzo zróżnicowane, a więc każdy ze studentów ma szansę znaleźć coś dla siebie - mówi dziekan Wydziału Humanistycznego, prof. dr hab. Agnieszka Niekrewicz. - Na przykład literaturę pograniczną, dawną publicystykę, językową kreację świata, gwary i dialekty, twórczość subkultur młodzieżowych, język gier komputerowych czy też memów internetowych. Nie sposób wymienić wszystkich podejmowanych zagadnień. Poza tym warto pamiętać, że każdy promotor jest otwarty na propozycje badawcze studentów.

Na AJP spotkać można znanego w Europie historyka języka polskiego prof. dr hab. Bogdanę Walczaka. Tu pracują cenieni w środowisku naukowym prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska i prof. dr hab. Joanna Rychter - specjalizujące się w języku pisarzy i zagadnieniach stylistycznych, prof. dr hab. Franciszek Pilarczyk - wybitny bibliotekoznawca, prof. dr hab. Sylwester Dworacki - znawca starożytnej kultury i literatury i wielu innych badaczy.

- Czy jeszcze raz zdecydowałibyśmy się na te studia? Tak, warto było tu przyjść. Szkoda tylko, że studia trwają tak krótko - mówią zgodnie studenci.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak podjąć wyzwanie, dołączyć do nich i rozpocząć zgłębianie tajemnic wiedzy z zakresu filologii polskiej.

Studiuj z nami - bo warto!
Filologię polską nad Wartą
WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY AJP

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 727 95 36

WYDZIAŁ TURYSTYKI I NAUK O ZDROWIU
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 54

Będzie krótsza droga do Berlina

Wieloletnie starania o budowę nowego mostu granicznego w Kostrzynie nabierają realnego kształtu.



Fot. Archiwum

Stary most przez Odrę od lat już nie spełnia swej roli



Fot. Archiwum

Do kompletu potrzebna jest także obwodnica Kostrzyna

Właśnie podpisano polsko-niemiecką umowę w tej sprawie. Most ma powstać do 2025 roku.

- To bardzo dobra informacja nie tylko dla Kostrzyna, ale również Gorzowa - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. - Od kiedy jestem prezesem Strefy uczestniczę w rozmowach i staraniach dotyczących budowy nie tylko samego mostu, ale również obwodnicy kostrzyńskiej i ten temat również zaczyna być powoli realizowany. Otwarcie kostrzyńskiego okna na świat, w sytuacji prowadzonych inwestycji po stronie niemieckiej spowoduje, że gorzowanie oraz działające u nas firmy zyskają za jakiś czas zdecydowanie krótszy dojazd do Niemiec, a szczególnie do Berlina. Dla rozwoju firm może to być w wielu przypadkach bardzo istotne, a na pewno jest ważne dla całego ruchu na

ścianie zachodniej, który nie jest optymalny ze względu na brak właściwej infrastruktury w tym korytarzu komunikacyjnym - tłumaczy.

Prezes Krzysztof Kielec przypomina, jak wyglądało dążenie do podpisania umowy. Aktywność w tej sprawie uwidoczniła się szczególnie przed trzema laty, kiedy z jego inicjatywy odbyła się konferencja transportowa. W jej trakcie rozmawiano na temat potrzeby przygotowania nowych obszarów inwestycyjnych znajdujących się w posiadaniu Strefy, w rejonie Szumiłowa, tuż przy linii kolejowej Szczecin-Wrocław. Żeby je zacząć jednak odpowiednio wykorzystywać potrzebna jest budowa obwodnicy i możliwość wpięcia terenów w nowy system drogowy.

- Niedoskonałości komunikacyjne Kostrzyna i de facto północnej części naszego województwa, z którymi

się coraz mocniej borykamy stoją nam na przeszkodzie w rozwoju gospodarczym - kontynuuje prezes. - Drogi oczywiście można wybudować, ale bez przeprawy mostowej na niewiele to się zda. Dlatego już wtedy zachęcaliśmy Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad, ale także nasz rząd do zajęcia się tym tematem konstruktywnie. Opisałyśmy problem, przygotowaliśmy ogólny plan działania, by potem małymi krokami zacząć przechodzić do jego realizacji - zaznacza.

Budowa obwodnicy jest sprawą wewnętrzną Polski, ale most graniczny wymaga porozumienia na szczeblu międzynarodowym, co z formalnego punktu wymaga zaangażowania wielu instytucji. Można było spodziewać się, iż cała procedura administracyjna potrwa stosunkowo długo. W projekt zostali zaangażowani parlamentarzyści polscy i niemieccy. Prezes Kielec przy-

pomina o rozmowach na szczeblu ministerialnym, w których bardzo dużo pomagała pani minister Elżbieta Rafalska. Bardzo ważnym punktem działań była rozmowa między szefami rządów zainteresowanych krajów, po której sprawa mocno przyspieszyła. O tym, że takie sprawy wymagają długofalowych działań świadczy choćby to, że umowa przed jej podpisaniem musiała przejść odpowiednią procedurę w strukturach unijnych w Brukseli.

Samo podpisanie umowy międzynarodowej jest miłym krokiem, ale zanim będzie można realizować kolejne punkty działań dokument musi zostać ratyfikowany przez parlamenty obu krajów. Nie powinno być z tym żadnym problemów a cała procedura zapewne przebiegnie szybko. Większym kłopotem może być uzyskanie decyzji środowiskowej. I to po obu stronach Odry. Most z jed-

nej strony będzie miał początek niedaleko ujścia Warty do Odry, z drugiej strony na granicy Parku Narodowego „Ujście Warty”. Czyni się starania, aby skorzystać z opracowań, które zostały przygotowane na potrzeby budowy mostu kolejowego, czym zajmuje się strona niemiecka.

- Termin oddania nowego mostu drogowego przyjęto na 2025 rok, wierzę, że w tym także czasie uda się wybudować obwodnicę - kontynuuje nasz rozmówca. - Ponieważ wszystko ma stanowić spójną całość, dlatego obie inwestycje muszą być realizowane równocześnie. Trudno byłoby wyobrazić sobie powstanie mostu bez obwodnicy. Od roku prowadzone jest studium techniczne, ekonomiczne i środowiskowe. Do końca tego roku powinniśmy poznać optymalny wariant przeprowadzenia drogi, gdyż przez ostatnie lata mieliśmy kilka

proponacji określenia tego korytarza. Potem trzeba będzie wybrać formułę inwestycji. To już jest kompetencja Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad - zaznacza.

To nie wszystkie inwestycje, które czekają Kostrzyn, gdyż przebudowany zostanie tam również most drogowy na Warcie, ponieważ Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie” realizuje program zabezpieczenia przeciwpowodziowego na Odrze i w jej dorzeczu. W tym celu muszą zostać spełnione warunki dla ruchu lodołamaczy zimą, a ze względu na fakt, iż obecne mosty drogowe w tym miejscu są zbyt nisko zawieszone nad lustrem wody, to należy przebudować te przeprawy, których prześwit nad lustrem wody wynosi mniej niż 5,25 m. W tej chwili trwają już prace projektowe.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.ksse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Łowiectwo to świat obyczaju i zwyczaju

Polowanie, myślistwo, łowiectwo jest wpisane w kulturę i dzieje człowieka od samego początku.

Król polowania, hołd oddany zwierzynie, ślubowanie myśliwskie, pokot, a także kolekcjonowanie różnych przedmiotów związanych z myślistwem składają się na bogaty obyczaj łowiecki. Myśliwi od lat hołdują tym zwyczajom.

- Kultura łowiecka to jest tak naprawdę cała nasza spuścizna, wielkie tradycje, które odziedziczyliśmy po naszych przodkach. To wszystkie nasze łowieckie obrzędy, które kultywujemy. I my staramy się tę kulturę łowiecką pokazywać społeczeństwu. Każdy myśliwy ma w sobie różne elementy kultury łowieckiej - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy. I dodaje, że obyczaj ma korzenie w zamierzchłej przeszłości.

Już królowie polowali

Jak mówi łowczy, polowanie, myślistwo, łowiectwo jest wpisane w kulturę i dzieje człowieka od samego początku. Z czasem polowania, łowiectwo obrosło różnymi zasadami, zaczął się tworzyć charakterystyczny dla tej grupy obyczaj, zasady postępowania, które musiały być ściśle przestrzegane. Tak zresztą jest i do dziś. Każdy myśliwy musi przestrzegać zasad, na które, składając przysięgę, dobrowolnie się zdecydował.

Znawcy przedmiotu podkreślają, że już w średniowiecznej Polsce surowo karano tych, którzy się tym zasadom sprzeniewierzyli. A jak przypomnieć, że pierwsze zakazy zabraniające polowania na różne zwierzęta wydawali już Jagiellonowie, to rzeczywiście przyjdzie się zgodzić, że myśliwi mają jeden z najstarszych kodeksów zachowań i tak samo stare tradycje. Bo warto dodać, że polowali już pierwsi królowie, których obowiązywały dokładnie takie same zasady.

Hubertus i zwyczaj z nim związany

- Fakt, najczęściej myśliwych kojarzy się z Hubertusami i mszami hubertowskimi - mówi Wojciech Pawliszak.

Hubertus zamyka sezon jezdziecki i otwiera sezon myśliwski. Ma dokładną datę, bo wypada 3 listopada, ale środowisko łowieckie zaczyna obchodzić Hubertusa wraz z początkiem sezonu polowań, który zaczy-



Środowisko łowieckie zaczyna obchodzić Hubertusa wraz z początkiem sezonu polowań



Msze hubertowskie są odprawiane przez kapelanów myśliwych w kaplicach leśnych, po prostu w lesie lub w kościołach

na się z początkiem października. W Polsce święto to obchodzi się od, bagatelą, 1444 roku, ale kult tak naprawdę rozszerzył się w XVIII wieku. - Dziś trudno sobie wyobrazić początek sezonu bez „Hubertusa” - zaznacza Wojciech Pawliszak.

Dziś Hubertus to specjalne polowanie, o bardzo uroczystym przebiegu, z zachowaniem całego, bogatego ceremoniału. Osobnym, chyba jeszcze bardziej obchodowym elementem święta są msze hubertowskie. Są odprawiane przez kapelanów myśliwych w kaplicach leśnych, po prostu w lesie lub w kościołach. I tu też obowiązuje bardzo uroczysty ceremoniał. Wystrój kościoła też nawiązuje do tego święta.

A wszystko to wzięło się od świętego Huberta.

Pokazał mu się biały jelen

Myśliwi chętnie przypominają legendę o świętym, patronie środowiska. A było z nim tak: Urodził się w 655 roku w Gaskonii, był potomkiem królewskiego rodu Merowingów. Zamiłowanie do polowania odziedziczył po swoim ojcu. Towarzyszył mu często na łowach. Ponoć w wieku 14 lat uratował ojcu życie podczas polowania na niedźwiedzia w Pirenejach. Młody Hubert najwięcej czasu spędzał w lasach, gdzie nieustannie polował, łowiectwo było jego pasją. Ponoć prowadził także swobodne, wręcz hulawskie życie. Tak było do roku 695, kiedy polując w Górach Ardeńskich, nie bacząc na nic, w sam

Wielki Piątek napotkał białego jelenia z promieniącym krzyżem w wieńcu. Miał wtedy usłyszeć głos Stwórcy ostrzegający go za jego niepohamowaną pasję i nakazujący mu udać się do Lamberta - biskupa Maastricht - Tongres. Przejęty objawieniem, czyni jak mu głos nakazał. Udaje się na służbę bożą do biskupa Lamberta.

Studiuje wiedzę kanoniczną i prowadzi działalność misjonarską w Ardenach i Brabancji. Po śmierci bp. Lamberta (zm. ok. 700), z rąk papieża Sergiusza otrzymuje sakrę biskupią. Jako biskup, nieustannie przemierza pogańskie jeszcze wioski i miasta. Odnosi wiele sukcesów w zjednywaniu ludzi dla wiary w Chrystusa. Około roku 717 przenosi stolicę biskupstwa do Leodium

(Liege). Przed śmiercią miał wygłosić wzruszającą mowę, w której schorowany już i słaby, prosił swoje owieczki aby żyjąc po chrześcijańsku pozwoliły swojemu pasterzowi zasnąć w pokoju. Zmarł 30 maja 727 roku, w swej rezydencji w Teruneren. Pochowany został w kościele Św. Piotra w Liege. Za doczesne zasługi w krzewieniu chrześcijaństwa wkrótce ogłoszony zostaje świętym. 3 listopada 743 roku, przeniesiono ciało, już świętego Huberta do głównego ołtarza. Okazało się wtedy, że mimo upływu czasu jego ciało nie dotknięte było rozkładem, a z grobu rozchodziła się ponoć przyjemna woń. Atrybutem św. Huberta jest jeleni byk (często albinos) z jarzącym się krzyżem pomiędzy tykami wieńca. Wg legendy Hubert ujrzał takiego jelenia podczas polowania w lesie. Po tym zdarzeniu zaniechał łowiectwa i oddał się służbie Bogu. Dziś atrybut św. Huberta jest symbolem Polskiego Związku Łowieckiego

Obraz, książka, kolekcja

- Kultura łowiecka to jest bardzo szerokie pojęcie. Bo to przecież malarstwo, muzyka, literatura, wszelakie kolekcjonerstwo. Mamy przecież rozliczne kluby kolekcjonera, zrzeszające ludzi, którzy zbierają przeróżne rzeczy. I tu można wymienić noże myśliwskie, znaczki, plakiety, medale, kartki pocztowe, biżuterię wykonaną z różnych trofeów, ale to także meble z charakterystycznymi ornamentami. Ale to też mogą być elementy galanterii domowej wykonane z części poroża, jak choćby taki kinkiet z łopaty łosia z wyrzeźbionym na nim motywem wilka - mówi łowczy okręgowy.

Jak bardzo nośna jest to kultura, wystarczy przywołać postać Włodzimierza Korsaka, Wielkiego Łowczego II Rzeczypospolitej, myśliwego, rysownika, ale i pisarza, którego książki do dziś są czytane i traktowane jako niemal podręczniki.

W samym okręgu gorzowskim jest sporo kolekcjonerów, którzy gromadzą stara broń myśliwską, ozdoby, literaturę, odznaki myśliwskie. Kolekcje ich można oglądać podczas różnych spotkań czy imprez organizowanych przez myśliwych na rzecz

różnych środowisk, jak choćby wystawy w Miejskiej Bibliotece Publicznej organizowane przez myśliwych z Gorzowa i okolic.

Ostatecznych niedowiarów przekonać mogą co do tego aspektu kultury łowieckiej choćby imprezy plenerowe, jakie co roku odbywają się w maju na terenie Parku Wiosny Ludów w Gorzowie Wlkp. tj. Lubuski Festiwal Muzyki Myśliwskiej. Tam, przy dźwiękach rogów myśliwskich można zobaczyć, ale i kupić mnóstwo różnych rzeczy kolekcjonerskich - od odznak, obrazów, przez białą broń, na pięknej biżuterii kończąc.

Mundur i dystynkcje

Ważnym elementem obyczaju i tradycji jest mundur myśliwski. I jak brzmi oficjalny komunikat Polskiego Związku Łowieckiego składa się on z marynarki, letniej koszuli i spodni, a dla diana ze spodniczek koloru zielonego oraz płaszcza jesienno-zimowego. Do tego dochodzi biała koszula, zielony gładki krawat, na którym ewentualnie może być umieszczone logo PZŁ, czarne buty, czarny pasek oraz czarne lub ciemnozielone skarpetki.

Poza tym do stroju przynależy zielony sznur zakończony ozdobną metalową koczówką z oznakami PZŁ noszony z prawego ramienia do pierwszego od góry guzika zapinającego marynarkę. Każdy myśliwy w zależności od pełnionej funkcji ma na kołnierzu munduru dystynkcje określające jego pozycję w organizacyjnej hierarchii. Ale to już wyższy stopień wtajemniczenia.

Myśliwi zwyczajnie nie wyobrażają sobie, aby coś w tej kwestii miało się zmienić.

Zresztą na polowaniach też obowiązuje określony strój. Maskujący, zielonokhaki, tak, aby w lesie nie świecić czerwienią czy innymi niepasującymi kolorami.

A jak mundur, to i sztandar oraz poczet sztandarowy. Bo to także są niezwykłe elementy tradycji.

- To wszystko jest ważne i tego wszystkiego muszą się nauczyć ci, którzy aspirują do naszego grona. Bo łowiectwo to nie tylko polowanie, to o wiele więcej niż się wielu wydaje - podkreśla Wojciech Pawliszak.

ROCH

Szpital na miarę potrzeb i oczekiwań pacjentów

Około 236 mln zł kosztować będą kluczowe inwestycje w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w latach 2019 - 2023.

Spowodują one podwojenie kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia oraz wprowadzą diametralne zmiany warunków pobytu pacjentów i pracy całego zespołu placówki. Wszystkie inwestycje mają nie tylko poprawić jakość leczenia pacjentów i rozszerzyć wachlarz usług medycznych, ale też dać spółce konkretne korzyści finansowe i oszczędności energetyczne.

W ramach planu inwestycyjnego, którego realizacja już się rozpoczęła będzie prowadzona termomodernizacja istniejących budynków szpitala. Dzięki realizacji planu inwestycyjnego zwiększy się liczba sal centralnego bloku operacyjnego, zmieniają się warunki opieki nad dziećmi. Ma też powstać Centrum Geriatrii.

Zarząd szpitala planuje sukcesywnie wyposażać placówkę w nowoczesny sprzęt i aparaturę medyczną, a obecnie posiadane urządzenia diagnostyczne wymieniać zgodnie z zapotrzebo-

waniem i najnowszymi technologiami. Zamierza inwestować w infrastrukturę informatyczną i dostosowywać ją do zmieniających się wymagań związanych z cyfryzacją w ochronie zdrowia.

Jedną z kluczowych inwestycji jest już w trakcie realizacji. Od 9 września 2019 r. trwa budowa nowego pawilonu dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii (OIOM), Kliniki Hematologii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Banku Komórek Macierzystych. Wartość inwestycji jest szacowana na 44 mln złotych. Jej zakończenie jest planowane na II połowę 2021 r.

Pomieszczenia opuszczone przez Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii zostaną przebudowane. Powstaną tam dodatkowe sale zabiegowe centralnego bloku operacyjnego.

Z kolei przeniesienie Kliniki Hematologii Uniwersytetu Zielonogórskiego pozwoli na stworzenie Ośrodka Pediatrycznego składającego się z



W ostatnich latach w gorzowskim szpitalu zrealizowano wiele inwestycji, powstała m.in. radioterapia

oddziałów dziecięcego, chirurgii dziecięcej, centrum ambulatoryjnego oraz opieki nad dzieckiem i młodzieżą.

W wyniku podjętych działań do roku 2023 stary ponad 30-letni budynek główny szpitala przy ul. Dekerta uzyska standard budynku inteligentnego; jednocześnie zostanie dostosowany do aktualnych wymagań określonych w przepisach prawnych.

Termomodernizacja ścian budynków (budynku głównego szpitala i hotelu pracowniczego) pozwoli na usunięcie dotychczasowej izolacji, jaką jest wełna mineralna pokryta obustronnie płytami azbestowo-cementowymi stosowanymi w budownictwie w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. W trakcie prac unowocześniona ma także zostać infrastruktura szpitala (m.in. informatyczna, elek-

tryczna, klimatyzacyjna i wentylacyjna, ciepła i gazy medyczne).

W zmodernizowanym pod względem termicznym budynku mają być wykorzystywane najnowsze technologie i rozwiązania techniczne, m.in. kogeneracja czyli jednoczesne wytwarzanie energii elektrycznej i użytkowej energii cieplnej oraz trigeneracja, czyli skoordynowane technologicznie wytwarzanie energii cieplnej, elektrycznej oraz klimatyzacji.

Budowa, rozbudowa i adaptacja pomieszczeń w budynku głównym ma umożliwić powstanie oraz rozwój nowych oddziałów, a tym samym wykorzystać procedury wpływające na wzrost przychodów z NFZ.

W II kwartale 2022 r. ma zacząć działać Centrum Geriatrii. To odpowiedź na problemy starzejącego się społeczeństwa. Specjalnie dla seniorów szpital rozszerzy swoją ofertę usług medycznych.

Centrum będzie się zajmowało przede wszystkim diagnostyką demencji przy wykorzystaniu najbardziej zaawansowanych metod (m.in. badania laboratoryjne, USG tętnic, angiografia CT, MRI, scyntygraficzne badania mózgu SPECT, badania neurologiczne przy użyciu PET/CT). Po przeprowadzeniu niezbędnych badań diagnostycznych pacjenci będą poddawani leczeniu i rehabilitacji obejmującym także wspomagające leczenie geriatryczne, farmakologiczne leczenie zaburzeń pamięci, indywidualne i grupowe leczenie pamięci i terapię zajęciową. Te formy opieki będą realizowane w formie poradni, opieki dziennej, w domu pacjentów, a także w warunkach stacjonarnych.

Centrum Geriatrii będzie prowadziło działalność edukacyjną (szkolenia, poradnictwo, tworzenie bezpiecznych warunków w domu i indywidualnych planów opieki) skierowaną do opiekunów osób starszych.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Zadbaj o siebie - zrób kolonoskopię

Rak jelita grubego jest uważany za jeden z bardziej podstępnych nowotworów.

Rozwija się powoli i niemal bezobjawowo. Wśród Europejczyków jest jednym z najczęściej występujących nowotworów złośliwych i drugim co do częstości występowania w Polsce. Zajmuje też drugie miejsce wśród przyczyn zgonów z powodu nowotworów. Warto wiedzieć, że ryzyko zachoro-

wania na raka jelita grubego wzrasta między 50. a 65. rokiem życia. Częściej wśród mężczyzn niż kobiet. Ale bez względu na płeć, tego problemu nie można bagatelizować!

- Rak jelita grubego rozwija się ze zmian łagodnych, tzw. polipów. Jednak ani polipy, ani rak we wczesnym sta-

dium zazwyczaj długo nie dają żadnych objawów. Dlatego choroba może się rozwijać niepostrzeżenie nawet przez kilkanaście lat - mówi dr Piotr Szulc - kierownik Pracowni Endoskopowej w gorzowskim szpitalu. - W profilaktycznym badaniu kolonoskopowym szuka się bezobjawowych zmian i o ile

to możliwe, od razu podczas badania się je usuwa. Wczesnie wykryty rak jest bardzo często wyleczalny - dodaje dr Szulc.

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. realizuje program badań przesiewowych raka jelita grubego, w ramach którego w krótkim terminie można

BEZPŁATNIE wykonać kolonoskopię. Każdy pacjent **BEZPŁATNIE** otrzymuje również środek niezbędny do oczyszczenia jelita grubego. Program jest skierowany do osób, które w ciągu ostatnich **10 lat NIE MIAŁY** tego badania oraz są:

- w wieku **50-65 lat niezależnie od wywiadu rodzinnego**,

- w wieku **40-65 lat, które rodzice, rodzeństwo lub dzieci chorują na raka jelita grubego**.

Szczegółowe informacje o programie można uzyskać w Pracowni Endoskopowej WSzW w Gorzowie Wlkp. pod numerem telefonu 512 463 661

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Dobra koniunktura, której nie wolno przegapić

Kampania do Sejmu już za nami. Z ulic Gorzowa Wlkp. zniknęły banery i plakaty.

Już wiemy, że kolejne cztery lata swój program wyborczy będzie realizować centrowo-prawicowe Prawo i Sprawiedliwość. Oferta powyborcza jest duża i obejmuje właściwie całość najistotniejszych spraw, których oczekują Polscy. Z czym startuje ten Rząd? Jest tam problematyka służby zdrowia, cały kompleks spraw społecznych, a w nim sztandarowy program 500+, pakiet dla przedsiębiorców z wyższą płacą minimalną łącznie, szeroki zakres reform funkcjonowania prawa i praworządności z Trybunałem Konstytucyjnym i reformą sądownictwa w tle. Nie zabrakło ochrony środowiska, szerokiej tematyki rolnictwa i troski o emerytów. Tuż przed wyborami PiS ogłosił jeszcze dodatkowo tzw. „piątkę na 100 dni po wyborach”. W pakiecie znalazła się oferta obniżki ZUS o 500 złotych dla małych firm, które nie przekraczają dochód 6 tysięcy złotych miesięcznie i przychód 10 tys. zł, które już na starcie nie powinny się bać przygniecenia składką ubezpieczenia. Znam w Gorzowie wielu młodych, którzy nie zakładali firm właśnie z obawy o nadmierne obciążenie kosztami ZUS. Zadanie „budowy 100 obwodnic” dla stu miejscowości usprawni drogi przejazdowe przez wiele zatłoczonych miast, ale też będzie potężnym zastrzykiem pieniędzy, ok. 20 mld złotych, na finansowe zasilenie rynku pracy i lokalnych wykonawców. Do tego dla seniorów utrzymana będzie 13 emerytura, a w pierwszych dniach rządów nowej ekipy uchwalona ma być ustawa gwarantująca 14 emeryturę od stycznia 2021 roku. Dodatkowo premier obiecał darmowy pakiet kontrolnych badań medycznych dla tych, którzy ukończyli 40 rok życia. Do tego wszystkiego zapowiedziano najbardziej kosztowne przedsięwzięcie: „Plan na rzecz równych dopłat dla polskiego rolnictwa”.

Zastanawiamy się, czy nasze państwo, które jest na dorobku po „balcerowiczowskim tsunami”, posiada takie możliwości i czy czasem nie dostanie „zadyszki” jakimś greckim kryzysem? Zdajemy sobie sprawę, że mamy już kontynuację poprzednich ambitynych planów Morawieckiego, a teraz dochodzą jeszcze nowe. **Czy są szanse na realizację?** Słyszymy niepokojące sygnały o recesji i spowolnieniu w UE, o spadku aktywności gospodarki niemieckiej, a USA rozpoczęły z UE wojnę cłową i konflikt interesów gospodarczych z Chi-

nami. Czy to wszystko aby nie przełoży się na gospodarkę Polski? W razie zagrożenia polskiej gospodarki, a więc i naszej gorzowskiej, przedsiębiorcy muszą się zawnazasu asekurować i na zbytnią ekspansję gospodarczą firmy nie wystawiać. **Stan „ducha” i optymizmu praktycznie decyduje o nastawieniu pro rozwojowym.** Dookoła Polski słychać nastroje spowolnienia gospodarek i wzrost pesymizmu, szczególnie w Niemczech, od której jesteśmy jeszcze uzależnieni. Coraz mniej Polaków jest zainteresowanych pracą sezonową za granicą i planują pracę sezonową w miejscu zamieszkania - mówi jedna z przedstawicielek Konfederacji Lewiatan Nie ma nic gorszego dla gospodarki, jak pesymistyczne nastroje pracowników i kryzys sektora finansowego, które błyskawicznie przenoszą się na przedsiębiorstwa, szczególnie te korzystające z kredytowej dźwigni rozwoju. **Wszystkie kryzysy zawsze zaczynają się od finansów, dlatego tak ważne są własne banki.** Przyhamowany dopływ pieniądza do firm szybko odbija się na płynności finansowej i zdolności regulowania zobowiązań, następnie na przyhamowaniu inwestycji pro rozwojowych, systematycznym traceniu rynków zbytu i kooperantów. Wewnątrz przedsiębiorstwa spada morale i poziom mobilizacji, wkrada się niepewność jutra, a w ostatecznym rachunku zaczynają się zwolnienia pracowników i spadają wynagrodzenia: sytuacja firmy staje się trudna do opanowania i pojawia się widmo bankructwa. Ten tragiczny scenariusz lawinowego upadku firm, a w zasadzie całej prawie gospodarki, Polacy przeżyli po 1989 roku. Nadejście kryzysu sygnalizuje wiele wskaźników makroekonomicznych, także pojawiające się trudności w samej firmie, ale przede wszystkim nastroje pracowników i całego społeczeństwa.

Nie należy się dziwić, że po wyborach pytamy, czy będzie lepiej, czy kryzys ma szansę nas ponownie dotknąć? Zdiagnozujemy sytuację, czy coś nam grozi, przeglądamy raporty Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Z ich badań wynika, już we wstępie, że na początku 2019 roku ponad połowa Polaków optymistycznie oceniała działania Rządu M. Morawieckiego. Ogromna większość osób oceniających działania Rządu w mijających



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

czterech latach (69%) wskazuje na korzystne zmiany w sferze społeczno-ekonomicznej, szczególnie wobec rodziny. Ludzie zwracają uwagę, że nie ma już głodnych dzieci, 500+ pomogło wielu rodzinom, a ten zastrzyk pieniędzy równocześnie napędza gospodarkę. Ta pro rodzinna polityka Rządu winduje do góry wskaźniki optymizmu społecznego i gospodarczego. CBOS potwierdza istnienie społecznej świadomości, że bezrobocie spadło i jest najniższe od 30 lat, odczuwany jest wzrost płac i widoczna jest poprawa bytu w grupie pracowników fizycznych. Społeczeństwo zwraca jednak uwagę, że choć obniżono wiek emerytalny podwyższono trochę emerytury i renty to sami emeryci i renciści uważają, że czas na faktyczną poprawę ich bytu jest dopiero przed nimi. Cierpliwie czekają na zapowiedziane 13 i 14 emeryturę.

Respondenci CBOS uważają znaczną aktywność Rządu w polityce zagranicznej, a szczególnie, że nie pozwala się aby Polska była poniewierana w świecie. Ludzie widzą wzrost znaczenia naszego kraju na arenie międzynarodowej, a szczególnie walkę o polskie interesy w Unii Europejskiej, stanowczości w odmowie przyjęcia uchodźców w ramach alokacji, a polityka nastawiona jest na bezpieczeństwo obywateli. Wysoko oceniane są takie decyzje Rządu polskiego jak

nagłaśnianie afer, o których dotychczas nie mieliśmy pojęcia, walkę ze złodziejstwem i łapówkarstwem. Respondenci pozytywnie wskazywali też zmiany w sądownictwie, reformę szkolnictwa, poprawę bezpieczeństwa państwa. To nie oznacza, że wszyscy podzielają taki pogląd. Zwolennicy opozycji, statystycznie jest ich nieco mniej niż tych pozytywnie oceniających stan polskiego państwa, mają wiele uwag i krytycznych opinii o osiągnięciach Rządu M. Morawieckiego. Właściwie to niewiele im się podoba, a już na pewno negatywnym przykładem są zmiany w sądownictwie. 37% badanych, szczególnie tych stojących po stronie opozycji, główną uwagę zwraca na rękome łamanie prawa i konstytucji.

Ogólnie rzecz ujmując, sytuacja gospodarcza w kategoriach statystycznych jest oceniana dość dobrze, a przez zwolenników partii rządzącej nawet bardzo dobrze. **Trudna jest zaprzeczać takim wynikom gospodarczym jak choćby wzrost tempa gospodarczego w 2019 roku na poziomie 4,3, a na koniec roku może być jeszcze lepiej.** Szacowana stopa bezrobocia spadła do 5 %. Tempo wzrostu polskiej gospodarki w 2019r. jest imponujące dzięki konsumpcji prywatnej iżywieniu w inwestycjach - wynika z raportu Banku Światowego. Widzimy też ten szeroki front robót inwestycyjnych w Gorzowie

Wlkp. Jeden z szefów i właściciel dużej gorzowskiej firmy budowlanej mówi, że dla jego firmy dawno nie było tak dobrego czasu: jedną budowę kończy a drugą i często trzecią rozpoczyna. Spodziewa się jednak niewielkiego spowolnienia w roku przyszłym. Bank Światowy też zwraca uwagę, że gospodarka Polski może trochę spowolnić, ponieważ słabnie koniunktura w Unii Europejskiej i Azji Środkowej, w Rosji i Turcji, a w Polsce brakuje pracowników. Ta ogromna rzesza, która przybyła z Ukrainy, częściowo z Białorusi i trochę z innych państw, nie jest w stanie zrównoważyć zapotrzebowania na pracowników. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy popatrzeć na aktywność w realizacji naszych miejskich inwestycji - prace ślimaczą się, a niektóre jakby były bez robotników. Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który dla Polski zbyt łaskawy nie jest, szacuje, że w następnym 2020 roku wzrost gospodarczy może obniżyć się do 3%, co będzie na tle marnej koniunktury UE i tak solidnym wynikiem. Bank Światowy natomiast utrzymuje prognozę dla Polski na b. wysokim poziomie 3,6% w roku 2020 i 3,3% w 2021 roku. Daj Boże aby tak było, to Polska utrzyma czołową pozycję wśród najszybciej rozwijających się krajów UE. Jeden z polityków węgierskich powiedział: „No proszę, wystarczy ukrócić złodziejstwo i dla kraju solidnie pracować”. Coś w tym na rzeczy jest. Związek Przedsiębiorców i Pracodawców zwraca uwagę, że **Rząd M. Morawieckiego realizuje politykę zwiększonej roli państwa w gospodarce tam, gdzie można uruchomić nowe przewagi konkurencyjne polskich firm w UE i na światowym rynku.** Tak też się dzieje, że instytucje publiczne i rząd starają się kreować polityką gospodarczą, stąd ogromne fundusze kierowane na strategiczne inwestycje infrastrukturalne. Przedsiębiorcy cenią sobie rozwiązania związane z tzw. konstytucją biznesu i ułatwienia dla małych i średnich firm. W nową kadencję Rząd wchodzi z solidnym pakietem zmian, które jeśli nie będą wyhamowane to dadzą silny impuls rozwojowy.

Już pisałem, że silna polska gospodarka wcale nie jest na rękę wiodącym i bezkonkurencyjnym w UE gospodarcom. To wyraźnie widać w różnych sytuacjach naszej polskiej aktywności. Także w Polsce mamy niełatwe warunki do swobodnego rozwoju.

Odzywają się dość często różne grupy nacisku wcale nam nie przychylne i działające nie w naszym interesie. Jak mówi prof. Eryk Łon, „Walka między nurtem patriotycznym a nurtem kosmopolitycznym w polskiej ekonomii jest zażarta, wręcz mordercza.” Społeczeństwo tę walkę coraz lepiej rozumie. Mam wrażenie, że znacznie gorzej jest z tzw. elitami politycznymi, bo w ich szeregach jeszcze często pokutuje, że „kapitał nie ma narodowości”. Gospodarstwo rodzinne i gospodarstwo narodowe było traktowane po 1989 roku wręcz lekceważąco. **Prof. E. Łon wspomina, że podkreślano wielką wagę kapitału zagranicznego, dostrzegano pozytywne skutki sprzedawania polskich przedsiębiorstw w ręce inwestorów zagranicznych.** Ten sposób myślenia był dosyć powszechny. Natomiast nie doceniano innych mierników działalności gospodarczej takich jak sytuacja w zakresie zatrudnienia, nierówności społecznych a także, co bardzo ważne, struktury własnościowej handlu, przemysłu, banków i mediów. Na tym właśnie tle trwa do dzisiaj ta wojna między patriotyzmem a kosmopolityzmem w polskiej ekonomii, a przez to i w polskiej gospodarce. Tę wojnę w Gorzowie Wlkp. właśnie przegrywamy na korzyść kosmopolityzmu, szczególnie w handlu do tego stopnia, że własnych produktów w przyszłości nie będzie gdzie sprzedawać, a już są kłopoty ze zbyciem produktów lokalnych producentów. Panuje jeszcze poprawność wśród niektórych polskich ekonomistów i polityków, co oznacza, że boją się słowa „patriotyzm”. To objawia się w takich sytuacjach kiedy trzeba wypowiedzieć się w temacie potrzeby utrzymania polskiej waluty narodowej, konieczności zwiększenia udziału polskiej bankowości, w handlu, w przemyśle i mediach. Czy całe elity polityczne to rozumieją? - wątpię. Podobnie wątpię w rozumienie tych ekonomicznych zagadnień na szczeblu niektórych gmin, powiatów i samorządów wojewódzkich. **Mam nadzieję, że ten patriotyzm ekonomiczny, tak mocno obecny w gospodarce Niemiec, naszym władzom samorządowym obcy nie jest.** Jako przedsiębiorca widzę, że po wyborach zapowiada się dobra koniunktura, której nie wolno przegapić.

AUGUSTYN WIERNICKI

Dawnych gorzowskich restauracji

Już wiadomo, że policzone są dni restauracji Letnia w centrum miasta.

Jakiś czas temu Gorzowem wstrząsnęła informacja, że kultowa „Letnia” idzie na sprzedaż. Odezwały się wówczas głosy, że tak być nie może, że trzeba zrobić wszystko, aby ocalić akurat ten lokal. Nikt nie zapytał właścicielki, co się stało i dlaczego taka decyzja. A przecież pani Aniela Widera od dawna dawała znaki, że prawdopodobnie tak skończy się historia tej kawiarnio-restauracji. Brak chętnego w rodzinie do poprowadzenia interesu. Warto więc spojrzeć na kilka miejsc, które się w pewien sposób zapisały w pamięci - czy to źródłowej, czy to osobistej, a po których też już śladu nie ma....

Pierwszy taki był Chmieliniec...

Choć pamięć gorzowian sięga najdalej do Wenecji, to jednak zanim Cafe Voley powstała, w Landsbergu było bardzo wiele różnych knajp i knajpek. Trzeba pamiętać, to były Prusy z pruską kulturą między innymi dotyczącą właśnie gastronomii. W pomroce dziejów wiele z tych miejsc przepadło, o nich się już nie pamięta, zostały zapomniane. Od czasu do czasu jednak wraca w różnych wspomnieniach nazwa Chmieliniec.

Może za sprawą oryginalności tego miejsca? Może dlatego, że było to ulubione miejsce sobotnich i niedzielnych wycieczek landsberdżan za miasto?

Hopfenbruch, bo tak się po niemiecku to miejsce nazywało, było między innymi końcowym przystankiem tramwaju, który tam zaczął dojeżdżać od 1899 roku. I gdzie to było? Ano ulica Warszawska, już za obecnym rondem Santockim, po prawej stronie ulicy. Istniała tam restauracja ze stawem, ogródkiem. Miejsce bardzo swego czasu popularne i wydawałoby się, że powinno się ostać, przetrwać zawieruchy dziejowe, ale jednak tak się nie stało...

Czas na Roberta Voleya

I jak o Chmieliniecu mało kto pamięta, to jednak o restauracji Roberta Voleya jak najbardziej, bardzo wielu. Może nie pod pierwszą nazwą, czyli Cafe Voley, bardziej jako o Wenecji, ale jednak.

Wybudowany w 1921 roku lokal przy dzisiejszej ulicy Sikorskiego, częściowo posadowiony został na rzece



Letnia to nawet jeszcze nie wspomnienie, bo wciąż trwa



Chmieliniec to popularne miejsce w Landsbergu było



Małenka Róży Aleksandrowicz przy Chrobrego wciąż budzi słodkie wspomnienia



W miejscu dawnej kawiarni Marago działa teraz pizzeria

Kłodawce. Bo był chyba najbardziej elegancki, najbardziej popularny lokal w ówczesnym Landsbergu. To tu urządzano eleganckie przyjęcia rodzinne, spotkania z okazji ważnych dat. Tu bawiła się cała śmietanka Landsbergu, bo w lokalu działał też dancing.

Tuż przed wybuchem II wojny lokal zmienił właściciela. Kurt Illinger wprowadził występy kabaretowe oraz koncerty orkiestry Maxa Herndorfera. I nadal restauracja

na wodzie była bardzo popularna.

Wybuch wojny niewiele zmienił w życiu Landsbergu. Mieszkańcy nadal żyli w spokoju, może tylko więcej wojskowych było widać na ulicach. Sytuacja zaczęła się zmieniać po złamaniu frontu na Wschodzie, ale Landsberg nadal w generalności nie odczuwał dolegliwości wojennych. Widać to było na przykładzie Cafe Voley, która absolutnie nie zwolniła trybu działania. Nadal dobrze się tu

bawiono. Aż przyszedł początek 1945 roku...

I pora na Polonię

Zanim jednak Polonia otworzyła swoje podwoje, a stało się to na pewno wiosną 1945 roku, 16 maja, jak chcą niepewne źródła, warto zaznaczyć, że niezwykła restauracja nie podzieliła losu innych budynków, które stały na szlaku przemarszu Armii Czerwonej w pogoni za niemiecką armią. Budynek ocalał i dlatego w miarę szybko, bo po pięciu

miesiącach od stycznia znów działał. Tyle tylko, że Polonia się nazywał a kierował nim były kelner z „Batorego” Franciszek Śmigielski.

I choć nazwa się zmieniła, a klientela mówiła innym językiem, to nadal była to najbardziej niezwykła, najbardziej luksusowa i najchętniej odwiedzana knajpa w mieście.

Bywali tu wszyscy - rosyjska komendantura, prokuratorzy, handlarze, którzy dorabiali się na ponemieckim majątku,

szemrane typy, których na Polskim Dzikim Zachodzie zwyczajnie nie brakowało.

Gwiazdy i legendy

I nie jest istotne, że Polonia nie była pierwszą restauracją w mieście po zakończeniu wojny. Istotne jest to, że była niezwykła, inna, wabiąca.

To przecież tu grali najlepsi muzycy. To tu wystąpiła na pewno jedna prawdziwa gwiazda, choć legenda chce, że były dwie.

uracji, kawiarni i barów czar



Cafe Voley, Polonia, Wenecja to jedno miejsce było, ale w różnych okresach inaczej się nazywało



Słowiańska niezwykle elegancką i znakomicie postrzeganą restauracją była, a jednak po przemianie ustrojowej się nie ostała

Tu bowiem wystąpiła hrabina Mary Didur-Zaluska. Córka znakomitego polskiego basisty Adam Didura miała piękny sopran i występowała na krajowych scenach operowych. Do Gorzowa trafiła z transportem więźniów Ravensbrück. Po podleczeniu miała na tyle siły, aby tu wystąpić. Legenda chce, że na scenie towarzyszyła jej siostra Olga Didur-Wiktorowa, też hrabina, ale po występach na światowych scenach. Niestety, to tylko legenda.

Poza Mary na scenie w Polonii występowało trochę innych artystów, grywano jazz, odbywały się tzw. fajfy, czyli potańcówki o 17.00.

I tak się tu działo, aż kawiarnię zamknięto, a właściciela UB aresztowało i wywiozło do Poznania. Musiało trochę wody upłynąć w Kłodawce, aby kawiarnia znów otworzyła swoje podwoje, już pod nazwą Wenecja. I znów grali tu najlepsi, w tym słynny gorzowski klezmer Marian Klaus, znów było drogo i eg-

zotycznie oraz elegancko. Ale nieremontowana restauracja powoli niszczała, aż przyszedł jej kres. Słynny lokal zamknięto w 1970 roku, a w 1972 został rozebrany.

Pozostał w pamięci gorzowian, na kartach książki „Rubież” Natalii Bukowieckiej-Kruszony, na muralu oraz w monografii jej poświęconej, którą w 2015 roku wydał Miejski Ośrodek Sztuki.

Na rurki i inne smakowitości

Ale przecież takich miejsc, które się pamięta, o których się wspomina, i które przeszły do legendy już nawet za pamięci gorzowian w średnim wieku, jest więcej.

Wystarczy choćby wspomnieć Małęńską Różę Aleksandrowicz, kawiarenkę przy Chrobrego, do której pół Gorzowa latało na ciastka i deserki. To też miejsce legendarne, a dziś mieści się tam przychodnia Bicom, która zajmuje się odczulaniem z alergii przy wykorzystaniu nie-

konwencjonalnych metod. Tylko starzy gorzowianie, przechodząc tamtędy, od czasu do czasu wzdychają - Oj działa się tu kiedyś coś smacznego.

O rzut kamieniem od byłej Małęńskiej jest była kawiarnia Marago, dziś na szczęście jedna z ciekawszych pizzerii w mieście. Ale w Marago pijało się kawę, jadało cassaty i inne słodkości. Też miejsce z historią, ciekawymi ludźmi i też już zanurzone w przeszłość.

Nieco dalej była Słowiańska, restauracja niezmiernie elegancka, która wyróżniała się oryginalnym wyposażeniem autorstwa legendy Gorzowa, Mieczysława Rzeszewskiego. Też swego czasu miejsce bardzo eleganckie, drogie i w którym się bywało. Z biegiem czasu, wraz ze zmianami ustrojowymi i Słowiańska straciła rację bytu. Popadała w coraz gorszą kondycję, aż przyszedł czas, że została zamknięta. I dziś już tylko unikawego wyposażenia żal, bo nie wiadomo, co się z nim do końca stało. Ale jak w przypadku i innych restauracji i knajpek, starsi gorzowianie z sentymentem wspominają Słowiańską.

Do takich kultowych miejsc - restauracji zaliczał się co prawda bar, ale jednak - Okrągłak. Tu z kolei spotykano się na sałatce owocowej, kawce, sokach. Latem nawet mini ogródek tu stawał. Miejsce też zniknęło, też nie wytrzymało presji czasu i zmian. Dziś tam jest bank.

Takich miejsc wspominanych z sentymentem i nutką nostalgii można w mieście znaleźć jeszcze więcej. To na pewno kilka innych barów i restauracji, to Klub Lamus, to restauracja Sezam, Kosmos, Gorzowianka, to jeszcze inne. To choćby klub Magnat, swego czasu Mekka gorzowskiego środowiska undergrandy.

Rzeczywistość nie znosi pustki

Jedne miejsca giną, inne powstają. Tak właśnie jest choćby ze Starą Kawiarnią, kawiarenką na parterze kamienicy przy ul. Łokietka, która zresztą kultywuje landsberskie tradycje. I choć ma trzy lata, to już zdobyła renomę miejsca, gdzie można się napić fantastycznej kawy i zjeść dobre ciasto. To także zupełnie nowa kawiarenka Stylowa w bezpośredniej bliskości byłej Małęńskiej. Czy przetrwa, czas pokaże, ale jest.

Do takich już z uznaniem i stałą klientelą miejsc należy na pewno kawiarnia Zaścianek, miejsce o niezwykłym uroku starego salonu z wygodnymi meblami, dyskretnym oświetleniem.

Tak już jest, jeden miejsca znikają, inne powstają. Po jednych zostaje legenda i sentyment. Po innych nie zostaje nic. Nawet okrucieństwa.

ROCH

Coraz więcej młodych chce mieć własny ogród

Z Piotrem Wilmsem, prezesem Okręgowego Zarządu Polskiego Związku Działkowców w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Jak to jest tymi ogródkami i działkami w mieście. Mamy ich dużo?

- W Gorzowie mamy ponad 300 hektarów ogródków i działek, czyli tyle gruntów miejskich zajętych jest właśnie pod ogrody. Z naszych obliczeń wynika, że zajmujemy ponad trzy razy więcej powierzchni, jak parki miejskie. Tyle tylko, że na parki znajdują się pieniądze miejskie, natomiast na ogrody nie bardzo. Chociaż, muszę przyznać, ostatnio mamy taką obietnicę, że miasto przewidziało dla Polskiego Związku Działkowców, dla ogrodów, kwotę 40 tys. zł na działania proekologiczne. Chcemy za te pieniądze zakupić rębaki, żeby ułatwić życie działkowcom.

- Co to są rębaki?

- To są takie urządzenia, do których można wkładać ścięte gałęzie, aby nie zaśmiecać działek, aby poddać je biodegradacji i ponownie wykorzystać.

- Panie prezesie, co jakiś czas jednak słychać głosy, że takie ogrody czy działki w mieście nie są wcale potrzebne. Bo znacznie lepiej tam postawić bloki.

- Tak mówią ci, co się wcale nie znają na ekonomii, na otaczającym nas świecie. Widzimy zachodzące zmiany klimatyczne i zwyczajnie musimy o tę zieleni walczyć. Bo jeśli tego nie zrobimy, to strzelimy sobie w kolano, jak mówi przysłowie. Jeśli podróżujemy po Polsce, Europie, świecie, to widzimy, że wszystkie kraje mądre, cywilizowane, starają się każdą powierzchnię zieloną zagospodarować i zadbać, bo to po pierwsze obniża temperaturę powietrza. Po drugie stwarza się bioróżnorodność przyjazną człowiekowi, taki mikroklimat. O celowości tych działań możemy się



P. Wilms: Ludzie są coraz bardziej świadomi tego, że od przyrody nie uciekniemy

przekonać po opadach deszczu. Jak jest zielono, to ziemia jest w stanie wchłonąć tę wodę z nieba. A jeśli zabetonujemy miasto, to ta woda zwyczajnie spłynie, spiętrzy się, będą podtopienia, ale na pewno nic to zieleni nie da.

- Panie prezesie, ale w Gorzowie też co i rusz pojawiają się teksty, że zamiast działek trzeba mieścić na bloki.

- No są, ale tu muszę pochwalić gorzowski samorząd, bo współpraca układa się dobrze. Mało tego, teraz pozyskaliśmy kolejnych 400 hektarów, co jest rzeczą bardzo ważną. Oczywiście, bywają sytuacje, że trzeba jakiegoś ogrodu poświęcić w imię wyższej konieczności, na drogi dojazdowe czy podobne inwestycje. Wtedy nie ma wyjścia. My wówczas nigdy nie stajemy na przeszkodzie, bo jesteśmy częścią tego społeczeństwa i musimy pomagać w zagospodarowaniu miasta. Ale jak do tej pory, nie ma żadnych poważnych zakusów typu działki na blo-

ki. No i my, zarząd, jesteśmy też i po to, aby stale trzymać rękę na pulsie i walczyć o dobro działkowców, kiedy to wymaga reakcji.

- Gorzowianie generalnie chcą mieć ogrody działkowe?

- Chcą. Zawsze w każdy przedostatni poniedziałek miesiąca mamy u nas, w naszej siedzibie przy ul. Śląskiej szkolenia dla nowych kandydatów na działkowców. I pocieszające jest to, że coraz więcej przychodzi młodych małżeństw.

- Naprawdę???

- Naprawdę. Przybywa młodych ludzi. Jeszcze niedawno było takie przekonanie, że działki, ogródki to domena emerytów albo rencistów, no jeszcze może bezrobotnych. A tu proszę, coraz więcej właśnie młodych chce mieć ogród.

- Czym pan to tłumaczy?

- Ludzie są coraz bardziej świadomi tego, że od przyrody nie uciekniemy. Mamy rewolucję cyfryzacyjną, wszyscy się tego boją. A prac w grodzie scyfryzować się zwy-

czajnie nie da. To zawsze jest odskocznia dla zmęczonych umysłów.

- A co gorzowianie na tych swoich działkach generalnie uprawiają?

- Kiedyś to były działki typowo produkcyjne - marchew, pietruszka, ziemniaki i coś tam jeszcze. Potem to się zaczęło zmieniać - na produkcyjno-rekreacyjne. No wiadomo, przyszła moda na grill i wypoczynek na działce. Natomiast obecnie coraz więcej działkowców wraca do korzeni, czyli do ogrodów produkcyjnych. I właśnie ci młodzi ludzie, te młode małżeństwa na swoich ogrodach zajmują się produkcją warzyw i owoców na swój użytek. Dokładnie sieją i sadzą warzywa, ponieważ nie ma nic fajniejszego, nic smaczniejszego, jeśli się ugotuje rosół na własnych warzywach. Nie ma nic fajniejszego jak Kasia czy Piotr samemu zerwać maliny z krzaka na działce lub jabłko z własnej jabłonki. Dodam tylko, że w produkcji wielkoobszarowej takie jabłka, jak

z własnych działek potrzebują aż 40 różnych oprysków. A jak mamy własne warzywa i owoce, to zwyczajnie wiemy, co jemy. Bo to my jesteśmy odpowiedzialni za tę działkę, to my sami decydujemy, co i jak hodujemy.

- Czyli znacznie lepiej zjeść jabłko, które nie wygląda jak z wystawy czy krzywą marchewkę, ale w z własnego ogródka?

- Oczywiście. Bo te uprawy w smaku są takie same albo nawet i lepsze, niż te ze sklepu. No i inna ważna rzecz jest taka, że uczymy od małego, iż warzywa rosną w ziemi, a nie znajdują się tylko na sklepowych półkach.

- Panie prezesie, a jakby kto chciał zostać działkowcem w Gorzowie, to co musi zrobić?

- Po pierwsze, to jednak upatrzeć sobie taką działkę, znaleźć ogród. Na tablicach ogłoszeń w naszych ogrodach można znaleźć informacje o wolnych ogrodach. Potem trzeba się zgłosić do zarządu ogrodu, ponieważ ustawa o ogrodach, która już obowiązuje od sześciu lat, daje nam gwarancję przeniesienia swoich praw własności na nowego właściciela. I to przeniesienie odbywa się za potwierdzeniem u notariusza. My w tym pomagamy. Ale działkowcem staje się wówczas, kiedy zarząd ogrodu potwierdzi nabycie tych praw.

- Panie prezesie, a jak działkowcem może zostać taki zwykły człowiek, taki, co to nie ma babci czy mamy zapalonej ogrodniczki i nie ma od kogo przejąć ogrodu?

- W takim przypadku zawsze można się zwrócić do nas, my mamy pełną wiedzę o ogrodach. Pomożemy zawsze bardzo chętnie w zna-

lezeniu własnego kawałka ogródka.

- Widuje się jednak takie ogródki, jakby bez właściciela.

- To prawda. Trzeba pamiętać, że jednak właścicielami są osoby starsze, którym może brakować już sił. Wówczas te ogródki mogą sprawiać wrażenie zaniedbanych, ale nie ma w mieście działek, które byłyby opuszczone, niczyje.

- W większych miastach od Gorzowa działkowcy zapraszają na różne imprezy, otwierają swoje ogrody. A w Gorzowie?

- To złożona kwestia. Niektórzy uważają, że otwarcie ogrodu to jest tylko otwarcie bram. A tu, żeby otworzyć bramy, trzeba mieć coś więcej. No i my chcemy, aby samorząd dofinansował oświetlenie na ogrodach, jakieś ławeczki, na których mama z małymi dziećmi może przysiąść i odpocząć. Do tego dochodzi budowa toalet. Bo bez tego zwyczajnie się nie da. Dopiero jak coś takiego się uda, a ja wierzę, że się uda, wówczas zaczniemy otwierać ogrody.

- Panie prezesie, a pan ma działkę?

- Ależ oczywiście.

- I co pan na tej działce ma?

- Moja to jest bardziej wypoczynkowa, niż produkcyjna. Ale moja żona najbardziej jest zadowolona z malin, wiśni, śliwek, nawet z winogrona.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

Od redakcji: Zainteresowanym podajemy dane do kontaktu:

Polski Związek Działkowców Okręg w Gorzowie Wielkopolskim
ul. Śląska 45
66-400 Gorzów Wlkp.
95 722-38-36
e-mail: gorzow@pzd.pl

reklama

Stacja Obsługi Pojazdów
PKS Gorzów Wlkp. Sp. z o.o. przy ul. Podmiejskiej 20
zaprasza do skorzystania z usług w zakresie:

- naprawy pojazdów ciężarowych, autobusów, przyczep
- wymiany oleju i smarowania pojazdów
- wymiany ogumienia, naprawy opon, wyważania kół itp

Stacja czynna od poniedziałku do piątku w godz. 07.00 - 15.00 Tel. 95 727 93 44 mob. 795 412 399

Atrakcyjne ceny, wykwalifikowana kadra!

Muzeum jest tutaj po to, aby dbać o historię

Z dr Ewą Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta, rozmawia Renata Ochwat

- Pani dyrektor. Udało się i właśnie wyszedł rocznik muzealny.

- Jak się chce, to można. A jak się zbierze grupa ludzi, która wierzy w to, że jakiś cel może być zrealizowany, robi to po prostu. Po drodze napotykamy różnego rodzaju przeszkody, ale w zespole siła i staramy się je pokonywać, traktować bardziej jako wyzwania, a nie przeszkody czy ograniczenia. Uważam, że takie wydawnictwo jak rocznik w przypadku muzeum to jest bardzo ważna rzecz. Po pierwsze - w takim wydawnictwie prezentujemy naszych pracowników, nasze zbiory, ale też artykuły naukowe naszych pracowników wraz z zakresami tematycznymi, którymi się zajmują. Przedstawiamy też kalendarium wydarzeń z danego roku. Oczywiście to jest pierwszy rocznik po latach wydawniczej przerwy, jeśli chodzi o działania wydawnicze Muzeum. Co prawda, co jakiś czas wydajemy różne publikacje naszych pracowników czy albumy, jak choćby ostatni Waldemara Kućki Spacer po Gorzowie...

- Wejdę pani w słowo - absolutny hit wydawniczy ostatnich lat.

- Tak, to był absolutny hit wydawniczy. Pracujemy nad drugim tomem. I będzie na pewno, na początku 2020 roku. Ale jeszcze słów parę o roczniku. Kiedy redaktor naczelna, dr Małgorzata Pytlak przysłała do mnie z tym pomysłem, ja się natychmiast zaangażowałam. Wykonano bardzo dużo pracy i do końca nie wiedzieliśmy, ile tego wydać. Dlatego też egzemplarzy nie jest dużo, ale są. No i jesteśmy dumni z tego wydawnictwa.

- To ja jednak wrócę do albumów ze zdjęciami Waldemara Kućki. Jak się



Fot. Renata Ochwat

E. Pawlak: My mamy dbać o to dziedzictwo materialne i niematerialne

znów coś ukazać, to pani będzie miała ogon chętnych stąd do katedry...

- Właśnie. Już nauczeni doświadczeniem wyciągamy wnioski. Już prowadzimy rozmowy z potencjalnymi sponsorami, poszukujemy różnych źródeł wsparcia nas przy tym wydawnictwie, aby można było wydać jak największą egzemplarzy tego albumu. Przy okazji tego wydawnictwa planujemy niezwykłą wystawę, taką niecodzienną.

- Czyli?

- Chcemy pokazać zdjęcia Waldemara Kućki w wielkich formatach. Planujemy taką wystawę w Spichlerzu w czerwcu. No i mam nadzieję, że gorzowianie dadzą się wkręcić w ten pomysł, bo chcemy znów coś innego pokazać. Po prostu chcemy się przenieść w tamten świat, świat Waldemara Kućki, czyli do Gorzowa lat 60. i 70. Tym bardziej, że w 2020 roku przypada rocznica 75 lat polskiego Gorzowa oraz 75. urodziny Muzeum Lubuskiego. Myślę, że to znakomita okazja, żeby takiego gorzowianina jak Waldemar Kućko znówu przybliżyć i pokazać na wystawie zdjęcia, ale na

wystawie zaaranżowanej na tamte lata. To będzie taki projekt filmowo-teatralny. Na wernisaż zaprosimy w stylizacjach z tamtych lat. Będzie się więc dużo działało. Tym samym wdrażamy ideę takiego otwartego muzeum, muzeum partycypacyjnego. Bo nasz odbiorca ma być nie tylko biernym odbiorcą, ale ma być współrealizatorem naszego programu. Mam nadzieję, że na przełomie roku przybliżymy nasze plany.

- Pani dyrektor, Muzeum robi pikniki Schroederowskie, na które przychodzą gorzowianie ubrani w stylu lat 20. Teraz ten projekt Kućko. Pan zdaniem to jest droga do tego, aby przyciągnąć ludzi do muzeum?

- Jak najbardziej. To jest jeden ze sposobów na to, żeby ci, którzy tu są, ludzie, którzy mieszkają na co dzień w Gorzowie, chcieli tu do nas przyjść, bywać i interesować się naszą działalnością, naszymi zbiorami, kolekcjami. Turyści przychodzą do Muzeum, bo przyjechali zwiedzić miasto. Tych turystów zbyt wielu nie ma, więc my musimy i chcemy wychodzić do tych, którzy tu mieszkają. I dlatego wychodzimy do

tych, którzy są nam najbliżsi. A przez taką rozrywkę - można wiele rzeczy się dowiedzieć o epoce, o wybitnych postaciach, które w tym domu mieszkają, o regionie, o zwyczajach, obyczajach, tradycjach. To jest nasze przesłanie, nasza misja. My mamy dbać o to dziedzictwo materialne i niematerialne.

- Jak to się podoba odbiorcom? Widzi pani wzrost uczestnictwa w muzealnych imprezach?

- Z pewnością tego typu przedsięwzięcia przyciągają publiczność do Muzeum. Jeśli chodzi o takie tradycyjne działania jak zajęcia edukacyjne, lekcje muzealne, warsztaty, to one są na mniej więcej stałym poziomie. Jeśli natomiast chodzi o wydarzenia tego typu, jak pikniki czy wernisaże to zdecydowanie więcej mamy uczestników. Zauważyliśmy przyrost publiczności.

- Ale pani wie, że muzealników w mieście się nie lubi. Bo jak tylko coś się zaczyna w mieście budować czy kopać, zaraz przychodzi pan Stanisław Sinkowski z ekipą i wstrzymuje wszystko, bo jakieś skrupki znalazł.

- To tylko archeolodzy (śmiech). Ale wiem, że im się wybacza. Bywa, że często mieszkańcy się przechadzają przy takim wykopie. I właśnie Stanisław Sinkowski bardzo dużo czasu poświęca na rozmowy z gorzowianami. Niektórzy mają odwagę i pytają o wykopaliska. Inni stoją i z boku z zaciekawieniem się przyglądają. My też wychodzimy z tych wykopów do tych ludzi. Co my mamy z takich wykopalisk i badań? Chciałby guzik, który jest na okładce rocznika. A on pochodzi z wieży katedralnej. Został znaleziony w tej przebadanej ziemi, która umacniała kruchty. I ten guzik jest zabytkiem z przełomu XIX i XX wieku, ma więc ponad 100 lat, a wygląda przepięknie. I te efekty powodują, że archeologom się wybacza te przedłużanie robót.

- To był oczywisty żart, bo przecież archeolodzy podczas ostatnich wykopów w ulicy Sikorskiego odkryli niesamowicie dużo, jeśli chodzi o historię miasta. Będzie wystawa?

- Będzie. Najpierw pokazemy znalezisko porcelany, choć w większości jest to porcelita. Mamy też naczynia grupowane na jednorodne zbiory, wiemy już trochę o manufakturach, z których one pochodzą. Wiemy więcej na temat kontekstu. Nie udało nam się odpowiedzieć na wszystkie pytania. W każdym razie pokazemy to, co nam się udało osiągnąć w muzealnej Oficynie.

- Muszę jeszcze zapytać o „Archeologię niebiańską”, bo wystawa robi niesamowitą furorę. Jak to się dzieje, że wygrzebane przedmioty z pogorzeliska pod katedrą są pokazywa-

ne w kraju, w ważnych placówkach. Budzą zaciekawienie specjalistów?

- Przede wszystkim tego typu badania zostały przeprowadzone w Polsce po raz pierwszy. Po raz pierwszy się zdarzyło, że w takim obiekcie sakralnym z XIII wieku były prowadzone prace remontowe i ta ziemia wybrana pod wieżę została pieczołowicie przewieziona w jedno miejsce i przebadana. Nigdzie w Polsce, w żadnym tego typu obiekcie nie stosowano ziemi jako umocnienia danego budynku, a raczej gruz. No i fakt, że to była ziemia, stało się gratką dla archeologów. Po drugie - wydaje się nam, że kontekst jest bardzo ważny. Święto miasta, pożar katedry, tęsknota do katedry - to bardzo jednoczy. I właśnie ten kontekst jest kolejnym ważnym czynnikiem, że ta wystawa cieszyła się i cieszy takim zainteresowaniem. Myślę, że trzecim czynnikiem jest też ciekawość - co tam w tej wieży znaleziono? Powiem tylko, że obecnie Archeologia jest w Rokicie i to nie koniec. A jest to już czwarta odsłona tej wystawy. Naszą intencją jest jednak, aby te eksponaty trafiły na swoje miejsce, czyli do wieży. Będzie ona bogatsza o te elementy znalezione po pożarze.

- Była to chyba najliczniej odwiedzana wystawa.

- Tak, rzeczywiście cieszyła się niezwykłą popularnością. Już sam wernisaż, który odbył się przecież w wakacyjny czerwcowy piątek, w południe, zgromadził około 300 osób. To był rekord absolutny.

- Życzę takich rekordów znacznie więcej. Dziękuję bardzo za rozmowę.

r e k l a m a

HELIOS

**KULTURA
DOSTĘPNA**

W KINIE HELIOS



07.11 **WŁADCY PRZYGÓD.
STĄD DO OBLIVIO**

14.11 **KURIER**

21.11 **WSPOMNIENIE LATA**

28.11 **KAMERDYNER**



04.11 **Ból i blask**

06.11 **Najlepsze lata**

11.11 **Obywatel Jones**

13.11 **Portret kobiety w ogniu**

20.11 **Czarny mercedes**

25.11 **Parasite**

27.11 **Van Gogh.**

U bram wieczności



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Artysta, który nie pragnął

Andrzej Gordon był jednym z najwybitniejszych artystów malarzy, którzy mieszkali i tworzyli w powojennym Gorzowie.

Coraz mniej gorzowian jednak o nim wie lub pamięta, bo i nie ma on w naszym mieście swojego pomnika, skweru czy ulicy. Jedynym materialnym śladem w Gorzowie po artyście jest brązowa tablica w Alei Gwiazd na Starym Rynku. Dlatego przypominamy tutaj reportaż o nim autorstwa profesora Bogdana J. Kunickiego, opublikowany w książce „W przestrzeni tęczy”, wydanej w 1996 r. przez Agencję „Dejamir”.

Smak życia

- Nie przejmuj się - powiedział pocieszająco - oni tacy już są: niewyżyci, gderliwi, cały talent wkładają w złośliwość. Ale w gruncie rzeczy to porządni ludzie i można z nimi wytrzymać. Po paru miesiącach przywykniesz, a z czasem staniesz się takim samym rzędą.

Przedpołudniowym przytuliskiem gorzowskiej bohemy w latach siedemdziesiątych był MPiK. Wiosną 1971 roku przychodziłem do klubu od kilku tygodni i zza gazet podglądałem sławetny Stolik Numer Jeden, gdzie rej wodził Zdzisław Morawski a potakiwał mu wytrwale Wojtek Sadowski, Hirek Świerczyński ubolewał nad niewdzięcznym losem społecznego działacza, Waldek Kućko współ z Ziótkiem Czerniewiczem obmyślali koncepcję kolejnych Konfrontacji Fotograficznych. Tam też po raz pierwszy spotkałem Andrzeja Gordona: miał już przy stoliku swoje stałe miejsce. Trochę zresztą o nim wcześniej słyszałem, bo należał do tego wybranego gatunku ludzi, których zachowania szybko obrastają anegdotami. Chciałem nawiązać kontakt z miejscowymi artystami, ale zawsze brakowało mi odwagi. Wreszcie - wykorzystując rekomendację zaprzyjaźnionej ze Zdzichem osoby - przełamałem nieśmiałość, skromnie zagadnąłem o „Ziemi Gorzowskiej”, której pierwszy numer właśnie się ukazał. Morawski burknął jakąś niezobowiązującą życzliwość na temat ewentualnej współpracy i podjął przerwana opowieść, bez reszty absorbując pozostałych. Napuszona menażeria - pomyślałem zawiedziony - nawet nie zaproponowali, abym się przysiadł. Nic tu po mnie.

Wróciłem speszony do niedopitej herbaty, i wtedy podszedł Andrzej ze słowami otuchy. On jeden dostrzegł moje zakłopotanie, zdobył się na gest, nie wiedząc czy-

ba nawet, jak bardzo tego wsparcia wówczas potrzebowałem. Zagadał tak, jakbyśmy znali się od dawna, zaprosił do pracowni. Rychło znaleźliśmy wspólny język. Andrzej wprowadzał mnie zatem w gorzowskie środowisko i kto wie, jak potoczyłyby się moje losy, gdyby tamtego dnia zasnął na poranną kawę.

Z Andrzejem łączyła mnie więc szczególna. Szybko ją nawiązaliśmy, w parę miesięcy po osiedleniu się w Gorzowie, kiedy - w zupełnie obcym mieście - bardzo potrzebowałem „pokrewnej duszy”, Andrzej zaś komunikatywnością i bezpośredniością na kompana nadawał się wyjątkowo. Studiowaliśmy w tym samym czasie w Warszawie, mieliśmy, jak się później okazało, wspólnych znajomych i zapewne nie raz mijaliśmy się na ulicy. Okna mojego wydziału wychodziły na ASP, a studenci filozofii mieli zdrowy zwyczaj podglądania sąsiadów, gdy ci szkicowali nagie modelki. Jakże wtedy zazdrościliśmy artystom owych zajęć, dużo przecież atrakcyjniejszych niż mozolne przedzieranie się przez zawilości Ksenofonta i Arystotelesa. Szczególnym wzięciem cieszyła się postawna blondynka o wdzięcznym imieniu (a może przezwisku) Eufemia: robiąc przerwę w ślęczeniu nad książkami mieliśmy nawet „czas na Eufemię”. Kiedyś z przyzwyczajenia powiedziałem tak przy Andrzeju, co go szczerze rozbawiło, bo w żargonie studentów ASP rzeczona Eufemia kojarzyła się dość frywolnie. Na pamiętkę tamtych czasów podarował mi wtedy jeden z pierwszych swoich dojrzałych obrazów - pracę dyplomowa utrzymana jeszcze w stylu nowej figuracji, który później stopniowo zarzucał.

Ale dopiero w Gorzowie los zetknął nas ze sobą. Uważałem wkrótce Andrzeja niemal za przyjaciela, a słowo to miało dla mnie szczególny, wyjątkowy ciężar gatunkowy. Jedna sprawa, tak w gruncie rzeczy błaha, że pewnie w ogóle jej nie zauważył, przekreśliła wszystko. W 1973 roku byliśmy z Andrzejem członkami kolegium redakcyjnego „Ziemi Gorzowskiej”: po moim tekście protestującym przeciw dewastacji niemieckiego cmentarza przy ul. Walczaka i przerabianiu go na park, doszło do ostrego konfliktu z władzami. Wzięty na „dywanik” niezłe nastraszony



A. Gordon do życia faktycznie miał stosunek pogodny, chwilami wręcz beztroski

ówczesny naczelny jednodziśki, Florek Nowicki, powiedział, że więcej podobnie prowokacyjnych materiałów drukować nie zamierza, bo nie chce świecić oczyma przed „kumitem”. Rozwścieczone kolegium demonstracyjnie i solidarnie zrezygnowało z dalszego redagowania pisma - wyłamał się tylko Andrzej, Florek musiał ustąpić z funkcji naczelnego, objął ją ponownie Zdzisław Morawski, ale w nowej redakcji dla Gordona miejsca już nie było. Andrzej, który zawsze stronił od polityki, zachowując postawę klerka - interesował się nią wprawdzie, lecz w postępowaniu ignorował całkowicie - zlekceważył chyba incydent. Nie znałem wtedy jeszcze wystarczająco jego charakteru, dla mnie ów drobny stał się niezmiernie ważny: sprawił że straciłem wiarę w lojalność i to bezgraniczne zaufanie, jakiego od przyjaciela wymagam, i choć nadal zachowaliśmy do siebie wiele sympatii, coś się wtedy załamało i tamtych zażyłości odtwarzać już nie chciałem, mimo że takie przyjazne ludziom, jak Andrzej, osoby należały w Gorzowie do rzadkości. Dzisiaj tak bym nie postąpił, w młodości jednak popełnia się wiele głupstw w imię szczytnych ideałów, coraz mniej rzeczywiście z czasem wartych. Parę dni przed śmiercią Andrzeja spędziłem w jego pracowni długi wieczór, wspominaliśmy przeszłość, snuliśmy wspólne plany wydawnicze, które wkrótce miały się okazać niebyłe.

Andrzejowi też zawdzięczałem coś jeszcze innego. Załatwił mi, rzec tak można, karierę wojskową. Absolwent wydziału filozoficznego przeznaczony był zwykle na oficera politycznego, tedy mnie czekało paromiesięczne szkolenie gdzieś w Polsce.

Należało jednakowoż zapisać się uprzednio do partii, a do tego tym bardziej było mi niespieszno. Dwa razy w roku wzywano mnie do komendatury, pytając nieodmienne, czy już dostałem czerną legitymację. Kręciłem, jak mogłem: a to nie miałem rekomendacji wprowadzających, bo w Gorzowie mieszkalem za krótko, a to POP w rodzimym zakładzie przekroczyła limit inteligentów (istniało coś takiego, partia proletariatu musiała mieć określony skład). Trwało to irytująco długo - trzy, może cztery lata - zaczęto więc podejrzewać mactwo i postawiono sprawę na ostrzu noża: albo w drodze wyjątku podpiszę deklarację, że wstąpię do PZPR po szkoleniu politruków, albo natychmiast idę na inny kurs oficerski. Nie było wyjścia, przeto smutny siedziałem w empiku z kolejnym wezwaniem w rękę.

- Co ci dolega? - pyta Andrzej. Opowiedziałem o przyczynach frasunku.

- Nic się nie martw. Ja też tam idę, to cię wybronię. Tylko mów, że chcesz podpisać zobowiązanie na szkolenie politycznych.

O dobrych układach Andrzeja z wojskiem wiedzieli wszyscy. Powoływano go po parę razy w roku na dwa, trzy dni. Zawsze przed sztandarowymi uroczystościami państwowymi: 1 Maja, 22 Lipca, dniem LWP, po prostu, był potrzebny do robienia oprawy plastycznej świat: dekorował wojskowe kluby na akademie, malował plansze, wypisywał hasła jak to Polska urodnie w siłę, a ludom żyje się dostatnio. Dzięki temu poznał wielu oficerów i traktowano go na tyle przyjaźnie, że noce spędzał w domu przy Zosinym boku, nosił długą czuprynę, której przed każdym wcieleniem nie musiał obcinać, a jedynie

zmyślnie ukrywać pod czapką. Ewentualnie wchodził do koszar od strony poligonu, aby nie gorszyć gołogłowych rekrutów. Możliwości miał więc spore, ale ta sprawa wydawała się beznaieżna, natomiast deklaracja nagłego pragnienia wyjazdu na kurs odbierała resztki złudzeń. Andrzej zresztą najdrobniejszej rzeczy sobie załatwić nie potrafił, a cóż dopiero komuś, w dodatku tak skomplikowaną. Na domiar złego z instytucją zupełnie wobec żartów głuchą.

Do majora wszedł pierwszy. Nie było go z kwadrans. Wyszedł z kartą powołania na trzy dni.

- Mnie się nie udało wymigać, ale ciebie załatwiłem - szepnął w przelocie. Właśnie tak powiedział: ciebie, a nie tobie. Zrozumiałem to rozpaczliwie jednoznacznie. Melduję się majorowi, nogi waciane, dusza na ramieniu, lecz zgodnie z Andrzejowymi wskazówkami proszę o skierowanie na kurs.

- Wiecie, obywatelu, nie ma się co spieszyć. Przemyslcie jeszcze, załatwcie z tą partią. Podejmiemy decyzję za rok.

Świat nagle wypiękniał, urosły mi skrzydła, uradowany lecę do empiku, a Andrzej rechocze.

- Dali mi spokój! Jak ty to załatwiłeś?

- Aaa tam, bzdura - odpowiedział. Bzdura była jego ulubionym słówkiem - nic trudnego. Spytałem majora, co zamierza zrobić z tym facetem pod drzwiami. Powiedział o planowanym szkoleniu, więc ja dalej, czy wie z kim ma do czynienia. Przecież ten człowiek - mówię - jest ideologicznie niepewny, studiował w marcu 68 roku na warszawskim wydziale filozoficznym, za Żydami się opowiadał, w obronie Michnika, Kuronia i Modzelewskiego strąkował. Wielkie to ryzyko, gdyby miał żołnierzy polityki uczyć. Widziałem twarz majora i byłem pewien, że powołanie masz z głowy.

Dalszej rozmowy zrekonstruować nie potrafię. Absolutnie jestem natomiast przekonany, że tamtego dnia wielokrotnie biegałem do pobliskiej „Filipinki”.

Andrzej był jeszcze studentem, kiedy osiadł w Gorzowie. Czemu ten świetnie przecież zapowiadający się artysta wybrał właśnie prowincjonalny ośrodek, tak niewiele mający w gruncie rzeczy do zaoferowania, gdy idzie o warunki rozwoju osobowości twórczej - tego jasno nie wie nikt. Trzeba jed-

nak obiektywnie przyznać, że nie on jeden uległ urokom zaścianka. W tym samym, 1969 roku zamieszkało w Gorzowie paru świeżo nobilitowanych plastyków: Antoni Górnik (potem zielonogórzanin z wyboru), Jerzy Koczewski (wyjechał później na Dolny Śląsk), bodaj Henryka Żbik-Nierubiec, wkrótce Wiesław Strebejko z Ewą, których do Gorzowa sprowadził właśnie Gordon. Szczególna rola przypadała jednak wtedy Bolesławowi Kowalskiemu, z którym Andrzej przez długi czas stanowił nierozwalny tandem. Dopinguwali się wzajemnie i z korzyścią dla obojgu: razem uczestniczyli w konkursach, urządzali większość swoich ówczesnych wystaw. Wspólnie też wykonywali komercyjne „murale” - wielkie, dobrze płatne reklamy ściennie (jedną z nich w postaci plastra miodu, zachowała się długo, wyszczerbiona upływem lat, na Domu Spokojnej Starości przy zbiegu ulic Teatralnej i Sikorskiego) - a także ambitniejsze aranżacje wnętrz (mozaika w kawiarni „Sezam”, nieistniejąca już hala na pocztę główną), czy kompozycje (np. elewacja gmachu „Zrębu”). Obrotniejszy Bolek zabiegał o zlecenia i organizował roboty, Andrzej wstydlawie, chyłkiem niemal, wchodził na rusztowania, ciągle z zażenowaniem tłumacząc się przed kolegami, że robi to wyłącznie „dla chleba”. Dziełili też jedną pracownię mieszczącą się w okropnej czynszówce przy ul. Pionierów, która szybko przekształciła się w miejsce południowych spotkań nie tylko artystycznej młodzieży, ale i całego grona plastycznego oraz satelickiego: niemal codziennie bywał tam Hirek Świerczyński, Mietek Rzeszowski, Michał Puklicz, Waldek Kućko, Jasu Korcz, wpadał Jurek Szalierz, Florek Nowicki, Kazik Nowik. Do tej pracowni - a w jej rogu zalegały setki, później tyjące buteleki po winie, gdy Andrzej z Bolkim gromadzili taki właśnie oryginalny surowiec do jednej z kompozycji ściennych - zaglądałem często. Panował tu nastrój, jakiego brakowało bardziej nobliwemu „empikowi”, gdzie zbierali się podówczas wszyscy twórcy: klimat przyjacielskich sporów, przekomarzań przeplatanych żartem, trunkową rozrywką, chichotem dziewcząt. Ale też atmosfera burzliwych kłótni o kształt lokalnej kultury, nie- rzadko błyskotliwych dysput

materialnych gadżetów

o sztuce. Kto wie, czy dla integracji młodej, raczkującej w gorzowskość inteligencji owa pracownia we wczesnych latach siedemdziesiątych nie miała znaczenia równie doniosłego, jak dla całego środowiska sławetny „Stolik Numer Jeden”?

Andrzej był człowiekiem niezwykle czytany, inteligentnym, choć - jak to zazwyczaj bywa u plastyków z natury myślących kategoriami abstrakcyjnymi, oderwanymi, rzadko używających słowa jako narzędzia wypowiedzi - raczej nieskorym do polemik, łatwo nawiązywało się z nim kontakt, z przyjemnością rozmawiało na każdy temat. Prostolinijny w życiu, prostoduszny w dyskusji otwarcie i dosadnie wyrażał swe opinie. Nie był przy tym ani odrobinę zawistny, ale też używał bardzo spłaszczonych skali ocen, w której brakowało miejsca na półcień, szarości. Widział wszystko w sposób prawie dziecięcy, dychotomicznie: piękne lub brzydkie, dobre bądź złe, mądre albo głupie. Spodobały mi się kiedyś nowe prace jednego z gorzowskich artystów i nie omieszkałem ich pochwalić.

- Bzdury gadasz. No, no, no, no - w sporadycznych, raczej nietypowych dla niego stanach irytacji zaczynał się jąkać, wyrzucając z siebie monosylaby z prędkością automatu - no, przecież on w ogóle malować nie umie!

Lgnął do ludzi powodowany silnym instynktem towarzyskim: dobrze się czuł wśród nich, a oni w jego towarzystwie. Przez pracownię przewijały się codziennie dziesiątki osób, a on wszystkich witał z radością. Miał rzadką właściwość, która cudzej obecności nie czyniła uciążliwą: potrafił interesująco rozmawiać nie przerywając pracy. Prosił tylko gości, aby w przypływie boskiego natchnienia, jakie człowieka zazwyczaj nawiedza po wódce nie chwytała za pędzle, nie próbował ujawniać własnych samorodnych talentów lecz mimo przestróg, ściany pracowni przy ul. Pionierów pokrywały liczne bohomy przyjać, usiłujących dowiedzieć, że tak, jak Andrzej, malować potrafi każdy. Wielu lubuskich dziennikarzy, pisarzy, aktorów tam właśnie miało swój plastyczny debiut. Ja również.

Wielokrotnie przychodziło mi współpracować z Andrzejem: razem dobieraliśmy grafiki do teki Papuszy, długo a



Rozerotyzowane prace Andrzeja Gordona często wzbudzały kontrowersje

bezsukcesie namawiał mnie kiedyś do przygotowania wspólnego, prawdziwie polskiego i ambitnego komiksu, odrzucającego amerykańskie schematy, który mu się od dawna marzył. Był bardzo odpowiedzialnym partnerem, co stanowi - nie tylko wśród plastyków - cechą raczej rzadką. Miał niesamowite pokłady inwencji, lecz często brakowało mu chyba cywilnej odwagi. Prosił mnie kiedyś, bodaj na początku 1980 roku, o napisanie wstępu do katalogu wystawy „Ukrzyżowania”, jaka przygotowywał w gorzowskim klubie Paxu „Kierunki”. Zazwyczaj w takich tekstach wychodzę poza sztywne okolicznościowe ramy, lubię ogólniejszą, zwłaszcza historyczną refleksję. Tak było również wtedy: sięgnąłem do tradycji Bliskiego Wschodu, do kultury judejskiej, rzymskiej i, rzecz jasna, chrześcijańskiej. Wyszedł całkiem zgrabny szkic o ludzkim dramacie umierania na krzyżu. Tyle, że tracił trochę apoztazę. Andrzej wydawał się przestraszony, powiedział więc tylko: „wiesz, tam gdzie wystawiam raczej tego nie przyjmą”. Nie wracaliśmy do tematu, trudno mi powiedzieć, czy ośmielił się tekst pokazać wydawcy, czy też sam go ocenzurował, w każdym razie wstęp napisał ktoś inny. Kiedy później czytałem jego wypowiedzi, spotykałem często wątki tamtej interpretacji” widać ją akceptował, lecz nie chciał ryzykować. Był, bowiem Andrzej - i nie ma potrzeby pokrywać tego milczeniem - człowiekiem szczerym i odważnym w życiu prywatnym, ale nie

pozbawionym pewnej hipokryzji, gdy szło o własne artystyczne interesy. Sprawiał na zewnątrz wrażenie, iż nie zależy mu na wyróżnieniach, pozornie obojętnie przyjmował pozytywne opinie o swojej twórczości, rzekomo ignorował atrakcyjne propozycje wystaw. Ale była to jedynie poza, bo w gruncie rzeczy zrobiłby - i robił - wiele, aby zaistnieć szerzej, aby o nim pisano, aby zyskać sławę. Nie ma w podobnym dążeniu niczego nagannego, zwłaszcza dla twórcy i dlatego owej słabości nie umiałem zrozumieć: fałszywa skromność zmuszała go, by się krył, a tym samym tracił autentyczność, którą tak wszyscy u niego cenili. Jako niepospolity artysta miał pełne prawo i powody domagać się czegoś więcej, niż to, co mu dawało środowisko i zupełnie niepotrzebnie kamuflował się pozorami obojętności. Postępowaniem takim przypominał Jasia Korcza, prawie mu dorównując.

Lgnął szczególnie do kobiet. A raczej odwrotnie - one doń lgnęły przyciągane magicznie osobistym urokiem, jakąś nieuchwytną magnetyczną mocą. Zastawiał na nie pułapki zdradliwe, rozpowiadając na lewo i prawo, że „on już nie może” w słusznym przekonaniu, iż tę pozorowaną słabość Andrzeja stugębna plotka szeroko roznieśie po okolicy. A któraż niewiasta oprze się wówczas pokusie sprawdzenia pogłosek, ustalenia prawdy? O jego podbojach krążyły legendy. Zarzucali mu zawistni koledzy, że trwoni energię nazbyt zabiegając o względy kobiet.

- A wy byście woleli, żebym zabiegał o chłopców?

O Andrzeju zawsze mówiło się w lokalnym światku dużo. Niestety, rzadko mówiło się o jego sztuce, znacznie więcej o imponowalnościach. To dosyć typowy dla wszystkich, a już szczególnie niedorozwiniętych i prowincjonalnie zakompleksiały, środowisk artystycznych sposób codziennego rozmawiania: rzeczową dyskusję wypiera poszukiwanie sensacji, pławienie się w atmosferę skandalu. W zaściankowych głowach rozerotyzowane prace Andrzeja i jego prywatne, równie dionizyjskie życie dawały po temu pożywkę nie lada. Docinki, które miały być dowcipne, żarty z których śmiał się jedynie ich autor, Andrzej traktował z pogodną wyrozumiałością, nawet wielkodusznie. Był artysta zbyt dużego formatu, by się unościć, czynić problem z drobnymi drobiazgami. Stał ponadto, co jeszcze bardziej rozjuszało znajomych, skłonnych przypisywać mu najdziwniejsze fantazje. Przyznać jednak trzeba, że Andrzej jest wyjątkowo trudnym tematem dla każdego, kto chce o nim pisać prawdę, a jednocześnie uszanować sferę prywatności. Wątki intymne splatają się organicznie i przenikają jego twórczość, zawsze gdzieś trafia się na bariery budzące wątpliwości, czy szczerością dociekań nie wdzieramy się mimo woli w obszar zastrzeżony, w sferę dyskretnej uczuć, w świat pełen niewiast. Jako mężczyzna przypominał bowiem Andrzej raczej typową postać legendarnej bohemy, niż pomnikowych bohaterów z podręczników szkolnych. Kobiety z jego płócien zazwyczaj nie mają zaznaczonych realistycznie twarzy. Bo kochał je wszystkie, bez względu na to, kim były i jakie nosiły imiona. Zosia mogła być Joasią, Ania - Patrycją: fascynowały się nim i to udzielało się Andrzejowi. Kobiety w jego sztuce, a więc również w życiu, to zaiste problem godny eseju.

Wiele było obiektywnych powodów, aby lubić Andrzeja. Imponował kulturą osobistą i obyczajem intelektualnym, jakkolwiek z pewnym trudem - charakterystycznym dla zdecydowanej większości plastyków, na co dzień posługujących się zazwyczaj myśleniem obrazowo-abstrakcyjnym - potrafił pokazać to na zewnątrz. Ujmował subtelnością, wewnętrznym

cieplem, spontaniczną otwartością, serdecznością. Żył autentycznie, co uchodziło za największą pochwałę człowieka i miarę wartościowego życia. A że było to życie wartościowe, tego kwestionować nie sposób.

Wolny zawód, niefrasobliwość (pozornie) styl życia, kobiety, alkohol, towarzystwo prawie libertyńskie - człowiek, który epatował podobnym stylem bycia musiał w zmurzonym moralnie otoczeniu wzbudzać kontrowersje (niby - zaprzyjaźniony książę odmówił później przyjaćiom odprawienia mszy w intencji Andrzeja). Gordon zaś to, co bardzo, bardzo pożądane a z bojaźni nieosiągalne dla większości, cenił otwarcie, niesprawiedliwie uchodząc za lekkoducha. Do życia faktycznie miał stosunek pogodny, chwilami wręcz beztroski. Trudno jednak o inny, gdy pragnie się bezwarunkowo poświęcić twórczości, ta zaś artyście, nawet wybitnemu, nie gwarantuje znośnej diety. Jak na płyciutki rynek sztuki w Polsce sprzedawał dużo - więcej zresztą bezinteresownie rozdając pomiędzy znajomych - lecz wyżyć z tego nie sposób. Dla poratowania budżetu tylko sporadycznie, z wiekiem coraz rzadziej, uciekał się do prac czysto komercyjnych - wołał cierpieć niedostatek niż trwonić czas na robotę banalną. Egzystował tedy skromnie, nigdy na ubóstwo nie narzekał, ani się z nim obnosił. Szczęśliwie nie miał rozbudzonych - a może je świado- mie stłumił - potrzeb posiadania, nie pragnął materialnych gadżetów, co dawało fałszywe wrażenie lekko-myślności. Dzięki temu jednak uniknął powszechnej wśród plastyków, chronicznej frustracji. Tego właśnie drogo opłacanego luksusu zawodowej uczciwości, niezależności, wolności osobistej - bardziej niż talentu - zazdrościło mu środowisko przede wszystkim, zazdrość ową mieszącą z podziwem.

W rzeczywistości jednak poważnie i surowo traktował siebie, twórczość zaś uważał za posłannictwo. W trakcie jednej z tych nieczęstych rozmów, w których sięgamy refleksji najgłębszej - do istoty człowieka, sensu jego życia - zapytałem Andrzeja, czy nie ma chwil zwątpień, albo świadomości, że można było pójść drogą inną, ciekawszą, robić rzeczy dla dru-

gić, ja tak czuję świat i inaczej malować go nie umiem? Mógłbym, oczywiście, kogoś naśladować, powielać jakiś sur - lub hiperrealizm. Tylko po co? Okłamywałbym przede wszystkim siebie. Też byś pewnie potrafił napisać powieść science fiction. Może nawet dobrą. Tylko po co? Niech każdy robi to, do czego został powołany,

Czy tak mówi lekkoduch? Andrzej znał dobrze smak wartościowego życia: Jego słodycz i cierpkość. Był jego królem, władcą absolutnym. Niewiele z nas wypełni swe przeznaczenie w sposób równie godny.

BOGDAN J. KUNICKI

Andrzej Gordon urodził się 15 grudnia 1945 r. w Bydgoszczy. Naukę w miejscowym Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych rozpoczął w 1959 roku. Po maturze zaś (1964) podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jego talent szybko dostrzegł profesorowie: uzyskuje wkrótce prestiżowe stypendium artystyczne Ministerstwa Kultury i Sztuki. Po raz pierwszy swe prace pokazuje publicznie w Prusku (1967). Rok później ma indywidualną wystawę grafiki w kawiarni warszawskiej ASP oraz pierwszą ekspozycję zbiorową zorganizowaną wspólnie z grupą uczelnianych kolegów w Szwecji i Finlandii (1968). Otrzymuje drugą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na rysunek do literatury dziecięcej (1969) i pierwszą nagrodę za tekę grafik w konkursie MON (1970). Już jako mieszkaniec Gorzowa, w którym osiadł w 1969 r., kończy z wyróżnieniem studia (1970r.), uzyskując dyplom z malarstwa oraz specjalizację z grafiki.

Pozostawił imponującą spuściznę artystyczną (około tysiąca prac), miał ponadto 40 wystaw indywidualnych, uczestniczył w kilkudziesięciu ekspozycjach zbiorowych, był laureatem licznych ogólnopolskich nagród i wyróżnień, autorem kilku tek grafik, ilustracji książkowych, graficznych opracowań programów teatralnych i lokalnych periodyków. Największą kolekcją jego dzieł dysponuje muzeum zielonogórskie. A. Gordon zmarł 30 września 1992 r. w Gorzowie, a pochowany został w rodzinnym mieście.

B.J.K.

Po polsku i w Polsce o Polsce

Młoda kobieta przyjeżdża po 30 latach do Polski.

Wraca z wyjazdu, na który wcale nie chciała jechać. Konfrontuje wyobrażenia z rzeczywistością. Gorzki dramat o polskości otworzył najnowszy sezon u Osterwy.

Elegancko ubrana, nota bene w barwy narodowe, kobieta gada przez telefon, kiedy widzowie wchodzą na Scenę Letnią Teatru Osterwy. Bywalcy wiedzą, to Karolina Miłkowska-Prorok, aktorka, główna bohaterka monodramu *Iwona Kusiak Nadbagaż*.

Zaczyna się od wysokiego c. Aktorka grająca młodą 40-lletnią kobietę entuzjastycznie zachowuje się na lotnisku. Wróciła jednak po latach z emigracji. Tyle tylko, że nikt na nią nie czeka. Sama zaczyna więc podróż do kraju dzieciństwa i po kraju dzieciństwa.

Konfrontuje to, o zapamiętała, to, co wpoił jej inni emigranci z tym, co widzi. A widzi zmienioną i dostatnią Polskę. Kraj, który jakoś tam specjalnie nie odstaje od innych w Europie, choć „drogi jakieś wąskie są, tylko dwupasmowe”. Ale poza tym jest wszystko.

Jednak im dalej w las, im dłużej trwa ta podróż, tym



Iwona Kusiak Nadbagaż, reżyseria Rafał Matusz, scenografia i kostiumy Natalia Kołodziej, muzyka Paweł Paluch, wykonanie Karolina Miłkowska-Prorok. Premiera 5.10.2019, Teatr Osterwy Gorzów

bardziej jest gorzka. Bo co z tego, że kobieta - jako mała dziewczynka wraz z matką te 30 lat temu trafiła do kraju dobrobytu, hen za wielką wodą. Bo choć nie pada nazwa, to jednak po długości lotu można się domyślić, iż chodzi o USA lub Kanadę. Co z tego, że dziś wygląda oszałamiająco, w jakiś sposób ułożyło się jej życie, kiedy jednak nie do końca. Bo

ciągle gdzieś w niej tkwi tęsknota za utraconym przez wyjazd ojcem, utraconą babcią, pamięcią o trzepaku i zabawach na rowerze.

Właśnie to, ten świat utracony w sposób dość brutalny i ostateczny położył się jednak cieniem na dobrobycie. To jest ten tytułowy nadbagaż, to jest to coś zapamiętane, może odłożone gdzieś w odległym zakamar-

ku mózgu, ale uwierające i wychodzące w najmniej odpowiednim momencie. Nadbagaż pamięci, wrażliwości, tęsknoty, gniewu i niezgody na rzeczy, na które jako dziecko nikt nie ma wpływu.

Znakomity tekst właśnie o tych trudnych sprawach, o kwestiach pamięci, rozpamiętywania, żalu napisała znakomita polska dramaturg Iwona Kusiak, była kierownik lite-

racka Osterwy. I wyszedł jej znakomity tekst na świetną aktorkę i znakomitego reżysera. Bo tak w istocie jest. Karolina Miłkowska-Prorok zagrała wszystkie odcienie i niuanse tej nieprostej roli. Pokazała, jak może boleć i uwierać ów nadbagaż pamięci.

Monodram - najtrudniejsza chyba aktorska rola to balans na granicy, granicy znakomitej roli i karykatury, kiedy rola zostaje przeszarżowana. Tu nic takiego się nie dzieje. Aktorka świadomie prowadzi widza po cieniutkiej linii, jaką jest gra na najwyższych emocjach, ale jej nie przekracza. Widzowi szybko udziela się jej stan euforii, potem czuje takie samo przygnębienie, a potem jeszcze żal. Nie ma niesmaku czy znudzenia.

Taką grę na emocjach odczytał z tekstu Iwony Kusiak reżyser Rafał Matusz, który w znakomitym stylu wrócił znów do Osterwy. Razem z Karoliną Miłkowską-Prorok stworzyli rzecz niezwykłą i na pewno taką, która na długo zostanie w pamięci widzów. Włożyli ogrom pracy w tę najtrudniejszą z aktorskich sztuk. I ta praca się zwyczajnie opłacała.

Spektakl bowiem jest szalenie aktualny, szalenie trafiający w punkt. Polska przecież cały czas mierzy się z problemem emigracji, wyjazdów coraz to kolejnych pokoleń. Kiedyś to była ucieczka od komuny, tajemny wyjazd niby na wakacje, a potem zostawianie za żelazną kurtyną. Dziś to jest prostsze, bo nie trzeba żadnych hamletowskich gestów. Wystarczy decyzja - mamy dość. Jedziemy, bo tam łatwiej.

Łatwiej, prawda, ale po niedługim czasie okazuje się, że choć emigranci mówią po polsku i to w Polsce, to wcale nie znaczy że rzeczywiście mówią - bo nie rozumieją żartu, anegdoty, kontekstu. To między innymi i o tym jest ten tekst, jest ten znakomity spektakl.

Dawno nie widziałam w teatrze tak perfekcyjnie zrobionego monodramu i tak znakomicie zagranej. Tak świetnie operującego kliszami kulturowymi, ale i zgrabnymi odniesieniami do tego, co tu i teraz. Bez polityki, bez moralizowania.

Rewelacyjne otwarcie sezonu u Osterwy. I oby tak dalej.

RENATA OCHWAT

Motyle 2019 poleciały do aktorki i archeologa

Dwie najważniejsze nagrody kulturalne w tym roku trafiły do rąk Marzeny Wieczorek i Stanisława Sinkowskiego.

- Jesteśmy szczęśliwi - mówili uhonorowani nagrodami kulturalnymi. Sezon kulturalny 2019-2020 otworzyła gala wręczenia nagród kulturalnych, zwanych Motylami. Kolejny już raz spotkanie ludzi kultury odbyło się w pierwszych dniach października w Filharmonii Gorzowskiej.

Zanim jednak wręczono nagrody, specjalne słowo do zgromadzonych wygłosił prezydent Jacek Wójcicki. Podsumował miniony rok. Przypominał, co się w kulturze w minionym sezonie wydarzyło, a wydarzyło się sporo. Dlatego też swoje wystąpienie podsumował krótko - Niektórzy mówią, że w Gorzowie nic się nie dzieje, a dzieje się jednak naprawdę dużo - stwierdził wójt miasta.

Nagrody od ministra

Tradycyjnie też wręczenie motyli poprzedziło wręczenie nagród wyróżnień nadanych przez ministra kultury. I tak Brązową Głorię Artis, Medal Zasłużony Kulturze, bardzo wysoko cenioną nagrodę środowiskową otrzymał prof. dr hab. Dariusz Aleksander Ry-



Stanisław Sinkowski, prezydent Jacek Wójcicki, Marzena Wieczorek i prof. Dariusz Aleksander Rymar

mar, dyrektor Archiwum Państwowego.

- Jestem kompletnie zaskoczony tym wyróżnieniem. Zupewnie się jej nie spodziewałem - mówił ze sceny Filharmonii. Podkreślił, że jest to dla niego bardzo ważne, ponieważ zajmuje się historią, a to także jest część kultury.

Minister przyznał także trzy Odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej. Dwie z nich otrzymali muzealnicy gorzowscy, czyli Lech Dominik - autor miedziowską otrzymał prof. dr hab. Dariusz Aleksander Ry-

mara Kućki oraz Agnieszka Dębska, kierownik Spichlerza, autorka tekstów o sztuce. Trzecie wyróżnienie otrzymała Lidia Świątkowska, przewodnicząca koła Zjednoczenia Łemków w Polsce, organizatorka Ogólnopolskiego Konkursu Pisanek, który to konkurs przejęła niejako po śmierci swego ojca, Michała Świątkowskiego.

I czas na Motyle

Motyle, nagrody kulturalnej prezydenta, zwane tak od statuetek Motyli właśnie auto-

rstwa Andrzeja Moskaluka, w tym roku poszły w ręce Marzeny Wieczorek, aktorki gorzowskiego Teatru Osterwy, jednej z najpopularniejszych, która ma na swoim koncie wiele znakomitych ról. Także w tym roku Marzena Wieczorek znalazła się w najbardziej prestiżowym dla tego środowiska rankingu Jacka Siemradzkiego z notacją mistrzostwo.

Nagrodę dla siebie skomentowała, że do trzech razy sztuka, bo już trzeci raz była nominowana.

Drugi Motyl poleciał w ręce Stanisława Sinkowskiego, archeologa, który jest autorem wielu publikacji, ale i niezwykle ciekawych wystaw, w tym Archeologii Niebiańskiej - prezentującej to, co znaleźli naukowcy po pożarze katedralnej wieży. - Jestem zwyczajnie szczęśliwy - mówił po odbiorze nagrody.

Tradycyjnie też oficjalnym nagrodom towarzyszyły też dwie nieoficjalne - laureaci Motyli otrzymali od byłego wojewody Jana Świrepo koszyki z przysmakami. Jak wieść niesie, były tam nalewki, które Jan Świrepo od lat robi oraz słodkości z czymś jeszcze smacznym. To też jest tradycja Motyli - od lat były wojewoda w taki sposób honoruje nagrodzonych.

Zwieniesieniem wieczoru Motylowego był koncert otwierający VII Festiwal Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara.

Nominowani do Motyli

Tradycyjnie już Motyle przyznaje prezydent, ale nominuje do nagród Kapituła Motyla, której w tym roku przewodni-

prof. dr hab. Dariusz Aleksander Rymar. W tym roku w Kapitułę zasiadli: Józef Kodź - malarz, Jadwiga Kos - twórczyni i dyrygentka chóru Cantabile, dr Wojciech Kuska dziennikarz i polonista, Albert Madej - radny i muzyk, Marek Piechocki - meloman, poeta, człowiek renesansu oraz Anna Szymanek - rzeźbiarka - ceramiczka, kierowniczka wielu plenerów malarskich. Kapituła musiała ocenić kandydatury zgłoszone do nagrody, a w tym roku na długiej liście znaleźli się: Kapela Retro, Stanisław Sinkowski, Zbigniew Olchowik, Manuel Dębicki, Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne, Anna Dębicka, Marzena Wieczorek, Małgorzata Wrześniak oraz trio w składzie: Iwona Kusiak, Karolina Miłkowska-Prorok i Kamila Pietrzak-Polakiewicz.

W tym roku Kapituła nominowała czworo kandydatów, czyli dwoje nagrodzonych oraz Zbigniewa Olchowika i Małgorzatę Wrześniak. Ostatecznego wyboru dokonał prezydent.

ROCH

Śródmiejska przestrzeń wspólna być powinna

Centrum miasta przypisane do ulic Hawelańska i Wełniany Rynek ma się stać „strefą zamieszkania”.

A także miejscem „wypoczynku dla mieszkańców i turystów”. Tak przynajmniej proponują urzędnicy od konsultacji i rewitalizacji. Nie do końca jednak wiadomo, czy chodzi tu, aby na pewno o mieszkańców akurat tych konkretnych ulic czy mieszkańców Gorzowa w ogóle. Bo jak już tutaj całkiem niedawno pisałem trochę inne mają potrzeby oraz oczekiwania ci, którzy tam mieszkają od tych, którzy tam pracują lub tylko wpadają po zakupy, rozrywkę czy celem załatwienia spraw osobistych albo urzędowych. A śródmiejska przestrzeń, z natury rzeczy, jak najbardziej wspólna być powinna. Kto tego nie rozumie, ten nie ma czego tam szukać.



Hawelańska i Wełniany Rynek mają się stać strefą zamieszkania oraz wypoczynku dla mieszkańców i turystów

Na razie, po etapie rozmawiania i konsultowania, urzędnicy zaproponowali

wprowadzeniu tam kolejnych ograniczeń w ruchu i parkowaniu. I już zaraz, bo jesz-

cze w październiku i listopadzie będą się przyglądać temu, jakie będą tego efekty,

by wyciągnąć stosowne wnioski i podjąć ostateczne działania. Jak dla mnie jest to bzdurne podejście do sprawy, gdyż dopóki Sikorskiego jest rozkopana i ruch z tego powodu w centrum ograniczony do minimalnego poziomu, to nic sensownego nie da się zauważyć i zaproponować. Tym bardziej, że życie handlowo-usługowe mocno tam spowolniło, a miejscami nawet zamarło.

Inna sprawa, że przedsiębiorcy, którzy tam prowadzą swoje mniejsze i większe biznesy, nie są zachwyceni pomysłami na drastyczne ograniczenie ruchu i miejsc do parkowania, bo gorzowianie i mieszkańcy okolicznych miejscowości muszą przecież czymś tu dojechać i gdzieś zaparkować. I nie przekonuje ich, podob-

nie jak mnie, urzędnicze gadanie o wolnych miejscach na parking w podziemnym garażu przy Filharmonii Gorzowskiej. To jednak stanowczo za daleko, czego zdaje się nie rozumie wielu biurokratów i urzędników. A tramwajami czy autobusami naprawdę nie wszyscy chcą i będą jeździć, bo jazda własnym samochodem, to ta odrobina luksusu, którą wielu gorzowian chce się zyczajnie cieszyć.

Mieszkańcy Hawelańskiej i Wełnianego Rynku oraz śródmiejskich okolic mogą być jednak zadowoleni. Ale czy wyłącznie o ich szczęście oraz radość powinno tu chodzić? Chyba nie, choć trudno wszystkim dogodzić... Ale władza może wszystko.

JAN DELIJEWSKI

Zbieram dla Dzidzi

Na ogół nie odbieram telefonów od osób nieznanych.

Tym razem coś mnie podkuśliło, żeby wcisnąć zieloną ikonkę. Po tamtej stronie odezwał się kobiecy głos. Czy pan Siatecki? Potwierdziłem. Ten sam głos zaczął opowiadać o Dzidzi, bardzo chorej, jeszcze prawie dziecku. Jedynie operacja w Stanach może naprawić jej zdrowie. Głos spytał, czy wiem, ile dolarów trzeba zapłacić za taką operację. Chciałem odpowiedzieć, że nie mam pojęcia, gdy głos dodał: Tylko dobre serce takich jak pan pozwoli Dzidzi cieszyć się życiem. Żeby tak się stało, powinienem podać adres, pod który ten głos wysłać już

wypełniony blankiet. Ja oczywiście zanieoś blankiet na pocztę i wpłacić wskazaną sumę pieniędzy na podane konto. To wydało mi się podejrzane, dlatego zacząłem od pytania: czy Dzidzia do Zdzisława/Zdzisław? Ile Dzidzia ma lat i dlaczego operacja nie może być przeprowadzona w Polsce? Później chciałem się dowiedzieć, skąd dzwoniąca ma numer mojego telefonu i zna moje nazwisko. Odpowiedziała, że w Polsce jest tyle dobrych ludzi, którzy nigdy nie odmawiają pomocy. Najpierw proszę podać źródło, próbując sobie przypomnieć, któremu

bankowcowi, konserwatorowi pieca centralnego ogrzewania, kominiarzowi, inkasentowi gazowemu i elektrycznemu podawałem swoje dane. Nie usłyszałem konkretnej odpowiedzi. I już byłem pewien, że wołanie o pieniądze dla Dzidzi jest najnowszą wersją metody wyludzania pieniędzy na wnuczka, na policjanta, na listonosza, na sprzedawcę tanich kosmetyków itd. Wcisnąłem więc czerwoną ikonkę.

Nie byłem jedynym, od którego kobiecy głos domagał się pieniędzy dla Dzidzi. Tego samego dnia z identyczną prośbą także kobiecy głos

zwrócił się do mojego kolegi. Kolega powiedział, że da pieniądze, ale nie osobie prywatnej, a fundacji czy stowarzyszeniu, które prowadzi zbiórkę na rzecz potrzebujących. Usłyszał, że jest naiwny, jeśli daje fundacji, bo dopiero tam kradną.

Może puściłbym to zdarzenie mimo uszu, gdyby nie informacja prasowa sprzed kilku dni. Sprawa dotyczyła zbiórki pieniędzy po wypadku drogowym w Oświęcimiu w lutym 2017 r. Wtedy fiat seicento zderzył się z rządową limuzyną, w której siedziała premier Szydło. Niedługo po wypadku znalazł

się ktoś, kto ogłosił zbiórkę pieniędzy. Napisał, że celem akcji jest „uzbieranie kwoty potrzebnej na zakup nowego auta marki Fiat Seicento. Auto, które zostało uszkodzone, to rocznik 98-2000 według ustaleń Klubu Miłośników Fiata Seicento. Ceny takiego auta wahają się od 3,5 tys. zł do 5 tys. zł, w zależności od przebiegu i jego stanu. Zależy mi, aby młody chłopak mógł kupić auto w pełni sprawne, bez podejrzanego historii, ukrytych wad itp.”. Organizator akcji zebrał 150 tys. zł, ale tych pieniędzy nie dostał kierowca fiata seicento, bo organizator wydał je na własne potrzeby. Co ważne i z mojego punktu widzenia niezrozumiale, prokuratura nie dopatrzyła się w tym przestępstwa. Według prokuratury, stało się tak, jak było w regulaminie zbiórki. Wniosek: winny jest nie oszust organizator akcji, lecz ci, którzy mu zaufali, bo dali się nabrać.

Od kiedy weszły w użycie plastikowe kartoniki, nie noszę gotówki w kieszeni. W sklepach posługuję się plastikami, pieniądze za usługi fachowców przelewam na ich konta w banku. Nie mam gotówki, nie daję więc tym, którzy wyciągają ręce. Nie daję, po pierwsze, bo nie mam pieniędzy w kieszeni. Nie daję, po drugie, bo tego nauczył mnie jeden taki, któremu

dawałem. Ten, któremu często dawałem pieniądze, będąc przekonany, że daję na zupę i chleb, dokładał się do kumpli, a ci szli do sklepu po najtańszą nalewkę. Po większym picu mojemu „utrzymankowi” wypsnęło się, że on, gdyby pracował i miał pieniądze, nikomu by nie dawał. Każdy może pracować, a kto nie może, to z głodu nie umrze, bo są stowółki organizacji charytatywnych. Wyspać się można w noclegowni. To i prześtałem go utrzymywać, mimo że kiedyś był moim kolegą z pracy.

Raz w roku wysyłam sms pod numer wskazany przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Tak długo, jak długo będzie się udawało Jerzemu Owsiakowi prowadzić tę akcję, będę z jego dziełem. Tę odzież, której już nie noszę, której nie nosi moja żona, a bywa, że i której nie noszą inni moi bliscy, wywożę do magazynu Caritas.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie odpowiadając na prośby o pieniądze, nie wspieram tych wszystkich, którzy są odważni i proszą o pieniądze. Że nie wszyscy proszący są złodziejami. I że takie zachowanie jest z krzywdą dla słabszych. Pomogę, jeśli będę przekonany, że trzeba pomóc.

ALFRED SIATECKI

reklama

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Jak on będzie jeździł, kiedy się

To jest diament, który po oszlifowaniu zostanie prawdziwym brylantem, tak o Bartku Zmarzliku mówiono w 2010 roku.

Nie miał jeszcze wtedy nawet licencji żużlowej. Dzisiaj, po dziewięciu latach, 24-letni zawodnik Stali Gorzów jest już indywidualnym mistrzem świata, a jego lista sukcesów może przytłoczyć każdego. Wystarczy napisać, że ma on na koncie 37 medali mistrzostw świata, Europy i Polski. Jeżeli będzie sięgał po następne krążki w tak szybkim tempie, to już w przyszłym roku zdystansuje...

Edwarda Jancarza, mającego na koncie 40 medali.

- Nie przesadzajmy, do Edwarda Jancarza jest mi bardzo daleko, ale wszystko jest przede mną. Kiedyś w przyszłości chciałbym przynajmniej dorównać mu w liczbie trofeów - mówił jeszcze trzy lata **Bartosz Zmarzlik**, kiedy sięgnął wówczas po brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata. Dzisiaj przekroczył już legendę Stali, choćby zdobytym złotem w Grand Prix.

Jeździł już jako czterolatek

Podstawy ku temu, że dziewięć lat temu okrzyknięto Bartosza Zmarzlika wielkim talentem, były mocne. Zwłaszcza, kiedy oglądało się go jeszcze wcześniej na mini-torach, gdzie wyróżniał się nienaganną techniką i mądrością podczas jazdy. A to wszystko zasługa przede wszystkim ojca Pawła i całej rodziny.

- Do dzisiaj z sympatią wspominam rodzinne wyścigi do lasu - mówi **Paweł Zmarzlik senior**. - Najczęściej jeździliśmy w czwórce. Dziadek, ja i synowie. Bartek już jako czterolatek dobrze sobie radził. A jak zdarzyło mu się przewrócić, to nawet nie miał siły podnieść motocykla, tylko biegł za mną i krzyczał, żebym się zatrzymał i mu pomógł. Piękne to były czasy - kręci głową.

Kiedy w wieku 15 lat Bartek zdał egzamin licencyjny i pojechał na finał młodzieżowych drużynowych mistrzostw Polski do Łodzi, niewielu spodziewało się z jego strony tak szybkiego błysku talentu. Na tle bardziej utytułowanych rywali jeździł znakomicie, wygrał trzy wyścigi i raz był drugi, ale za kolegą klubowym **Łukaszem Cyranem**. Do tego uzyskał najlepszy czas zawodów. To głównie za jego sprawą gorzowanie po 11 latach ponownie wywalczyli miano najlepszej młodzieżowej drużyny. To nie był jednak jednorazowy wyskok, gdyż utalentowany młokos sięgnął



B. Zmarzlik zaczynał na minitorze m.in. razem Adrianem Cyferem



Już w 2010 roku zdobywał medale i puchary dominując wyraźnie nad rówieśnikami

z kolegami po złoto w Lidze Juniorów, a indywidualnie w tych rozgrywkach wywalczył trzecie miejsce. I to wszystko uczynił w chwili, kiedy w szpitalu mocno cierpiał po ciężkim wypadku w Bydgoszczy jego starszy o pięć lat brat **Paweł**.

- Pamiętam, że mama chciała zakazać Bartkowi dalszej jazdy, ale wtedy po-

wiedzialem jej, żeby nie karała go za mój wypadek. I posłuchała - powiedział Paweł, który od wielu lat jest menadżerem Bartka.

Na debiut ligowy obecny mistrz świata musiał poczekać do ukończenia 16 lat, gdyż takie mamy przepisy. I kiedy 25 kwietnia 2011 roku wyjechał na tor przeciw mistrzom Polski z Leszna wielu

kibiców obawiało się, czy wytrzyma presję. Wytrzymał, zdobył pierwsze cztery punkty w karierze. Do końca sezonu w sumie wywalczył 51 punktów. Jak szybko wyliczyli statystycy, żaden polski żużlowiec w historii, w tym wieku, nie mógł poszczycić się tak wspaniałym dorobkiem w najwyższej klasie rozgrywek. A już jego postawa w

meczu o brązowy medal z Unibaksem Toruń, kiedy zdobył pierwszy w karierze komplet punktów (14+1), zszokowała całe środowisko żużlowe w kraju. I nie tylko...

- Marzyłem, żeby zakończyć sezon dwucyfrową zdobyczą i udało się dzięki tacie, który wspaniale przygotowuje mi sprzęt - cieszył się wtedy junior Stali.

Sezon zakończony w szpitalu

Kiedy rok później, w wieku zaledwie 17 lat, stanął na podium Grand Prix w Gorzowie wszyscy oniemieli. I pytali się, skąd wziął się ten talent? Potem było indywidualne mistrzostwo Europy juniorów w Opolu. Następne sukcesy zaczęły sypać się niczym z rogu obfitości, a Bartek za każdym razem zapewniał, że woda sodowa do głowy na pewno mu nie uderzy i on ciągle musi się uczyć, uczyć i uczyć. - Moim idolem jest pan Tomasz Gollob - dodawał.

Niestety, 1 września 2012 roku w trakcie finału drużynowych mistrzostw świata w Gnieźnie w jednym z wyścigów niefrasobliwa postawa **Andrieja Kudriaszowa** spowodowała, że gorzowianin doznał skomplikowanego złamania lewej nogi i musiał zakończyć sezon. Szybko przekonał się, że powroty po takich kontuzjach nie są wcale łatwe. W 2013 roku nasz junior jeździł dobrze, solidnie, zdobywał medale, był silnym punktem Stali, ale czegoś brakowało. Nie był już taki błyskotliwy, zdarzały mu się słabsze występy i pojawiło się pytanie, czy aby wypadek z Gniezna nie wyhamował rozwoju sportowego nastolatka?

Następny sezon pokazał, że wszystko co złe było za nim. Ponownie cieszył kibiców widowiskową i skuteczną jazdą, a jego wygrana w Grand Prix w Gorzowie czy fenomenalne występy na finiszu rozgrywek ligowych na długo pozostaną w pamięci fanów Stali. To on pociągnął zespół do drużynowego mistrzostwa Polski. Po 31 latach przerwy.

Przed rozpoczęciem szóstego swojego sezonu w 2015 roku Bartek nie wywierał na siebie żadnej presji. Zresztą on już taki jest, że chciałby wygrywać, ale nie za wszelką cenę.

- Do wszystkich startów starał się podchodzić na zasadzie pokazania maksimum możliwości, wszędzie chcę jeździć na sto procent, ale niczego nie zakładam z góry. Oczywiście, że każdorazowo chcę wygrywać, zdobywać kolejne trofea, lecz staram się o tym nie myśleć na zasadzie, że coś muszę zrobić bez względu na okoliczności. W takich sytuacjach niepotrzebne napięcie może tylko zadziałać odwrotnie niż tego byśmy chcieli - podkreśla.

Dominator w Grand Prix

W 2015 roku spełnił trzy wielkie marzenia. Został

wreszcie nauczy?



Fot. Robert Borowy

Na podium IMŚJ 2015 r. w Pardubicach



Fot. Archiwum

Medaliści GP 2016 r. Od lewej T. Woffinden, G. Hancock i B. Zmarzlik



Fot. Archiwum

Mistrz świata w drużynie 2017 r.

wśród juniorów indywidualnym mistrzem świata i Polski oraz awansował do cyklu Grand Prix.

- Jeszcze do mnie nie dociera, że wygrałem, ale jestem mega szczęśliwy. Kiedy już było pewne, że jestem mistrzem świata, gdzieś tam zakręciła się w moim oku łezka, bo spełniłem jedno z moich najskrytszych marzeń - mówił tuż po zejściu z podium w Pardubicach, gdzie wygrał rywalizację w kategorii do 21 lat. Podobne słowa wypowiedział zresztą już tydzień wcześniej w Rybniku, kiedy wszedł do Grand Prix. Pojechał tam za dziką kartą, gdyż wcześniej odpadł w krajowej eliminacji, dokładnie w finale Złotego Kasku w Lublinie. Prawo jazdy w Grand Prix Challenge dało mu tylko miejsce należne organizatorowi, a osobą, która mocno naciskała, żeby to był gorzowianin był trener kadry **Marek Cieślak**. Zresztą Zmarzlik nigdy go nie rozczarował, w

kadrze zawsze jeździł bardzo dobrze.

Potem były kolejne sukcesy, kolejne medale w drużynowych mistrzostwach świata juniorów, zaczęły pojawiać się też seniorskie trofea. Zaczął od brązowego medalu w Drużynowym Pucharze Świata w Vojens, ale tam jeszcze nie błysnął, bo nabierał dopiero doświadczenia, by w kolejnych dwóch sezonach zdobyć już z reprezentacją mistrzowskie tytuły. Passę przerwała dopiero... likwidacja rozgrywek i zastąpienie ich nowymi pod nazwą Speedway of Nations, w których to w tym sezonie niemal w pojedynkę wywalczył dla Polski srebrny medal.

Od 2016 roku Bartek zaczął jednak pisać oddzielną piękną kartę. Jego starty w Grand Prix od początku zaskakiwały. Pozytywnie rzecz jasna, czego efektem było wywalczenie już w debiutanckim sezonie brązowego medalu. Uczynił to jeszcze

jako junior i do dzisiaj uważa, że jest to jeden z sukcesów z grona tych przełomowych. Wyżej nawet go klasyfikuje niż srebrny medal sprzed roku. Najwyżej oczywiście ceni tegoroczne złoto, co jest naturalne. Statystyka startów Zmarzlika w Grand Prix jest niespotykana. Na 48 występów pojechał aż w 24 finałach i 19 razy stanął na podium.

Czapka Kadyrowa czeka

Do tego Bartek zwraca uwagę często na szczegóły, na które niewielu przywiązuje wagę. Takim fajnym przykładem był finał Młodzieżowych Mistrzostw Polski Park Klubowych w 2015 roku w Gorzowie. Impreza ważna, ale nie dla wielkich gwiazd. Młodszy z braci Zmarzlików chciał jednak pojechać i wygrać, bo...

- Przed zawodami nie miałem w kolekcji żadnego medalu w tych rozgrywkach, a mój brat pięć lat wcześniej był mistrzem w



Fot. Rafał Woszek

Na podium IMŚ 2019 r. w Toruniu w towarzystwie L. Madsena i E. Sajfutdinowa

młodzieżowych parach i chciałem mu dorównać, bo inaczej zapewne śmiały się ze mnie do końca kariery - zwrócił uwagę, oczywiście w żartobliwym stylu, ale dzięki tamtemu zwycięstwu skompletował tytułu we wszystkich rozgrywkach U-21. Do kompletu w seniorach nadal brakuje mu tylko jednego: indywidualnego mistrzostwa Polski i czapki Kadyrowa. Dotychczas dwukrotnie był drugi, choć aż trzy razy wygrywał rundy zasadnicze. Brakowało mu jednak trochę szczęścia w biegach

finałowych. Ale i na to przyjdzie czas.

Bartosz Zmarzlik jest bardzo lubiany przez kibiców. I odwrotnie. - Kibice są dla mnie najważniejsi. To oni przychodzą na stadion, dopingują, trzymają kciuki. Dlatego czasami trzeba w jakiś sposób im to wynagrodzić. Pójść do nich, porozmawiać, rozdać autografy i porobić z nimi zdjęcia - mówi.

Jest lubiany przez środowisko żużlowe, w tym dziennikarzy. Zawsze jest uśmiechnięty, skromny i chętny do rozmów. I prawie zawsze

stara się powiedzieć jak... najmniej. Uważa, że wszystko co ma do powiedzenia mówi swoją jazdą na torze. Ale kiedy mu coś nie wyjdzie, nie chowa się za parawanem, nie ucieka, tylko spokojnie wyjaśnia. I często bije się w piersi, uważając że w pierwszej kolejności wina jest po jego stronie.

- Ja ciągle się uczę i poznaję ten sport - mówi na każdym kroku, a wszyscy zastanawiają się, jak będzie jeździł, kiedy już wszystkiego się nauczy?

ROBERT BOROWY

Nie miałem chęci jechać w wyścigu dodatkowym

Rozmowa z Bartoszem Zmarzlikiem, żuźlowcem trully.work Stali Gorzów, indywidualnym mistrzem świata 2019

- Po pierwsze, przyjmij proszę gratulacje za najpiękniejszy prezent, jaki mogłeś sprawić kibicom oraz wszystkim gorzowianom. Zostałeś pierwszym wychowankiem Stali, który zdobył złoty medal indywidualnych mistrzostw świata. Jesteś do końca świadomy jak wielki sukces osiągnąłeś?

- Jeszcze to do mnie nie dociera, może dlatego, że ja mam zaledwie 24 lata, a już udało mi się zebrać komplet medali w tych rozgrywkach. Zacząłem od brązowego, przed rokiem był srebrny, teraz złoty. Coś fascynującego. Ponadto jestem bardzo zmęczony i przemarznięty. Myślę, że potrzebuje trochę czasu na ogarnięcie tego wszystkiego. Tyle, że nie mam tego czasu.

- Porozmawiajmy o zawodach w Toruniu. O losach złotego medalu ostatecznie zadecydował zwycięski bieg półfinałowy. O czym się myśli w czasie jazdy w tak ważnym wyścigu?

- To był dla mnie szalony bieg. W pewnej chwili wydawało mi się, że serce z emocji właśnie stanęło, albo wyskoczyło, bo niczego nie czułem. Wyjątkowo dłużył mi się też ten wyścig, choć trwał tyle samo co wcześniejsze. Z niecierpliwością czekałem, aż pojawi się na mecie szachownica. Tych emocji tak naprawdę nie da się do końca opisać. W czasie jazdy spojrzałem nawet na telebim, zobaczyć, gdzie są rywale. Kiedy ujrzałem, że mam sporą przewagę zacząłem mówić sobie, że bym tylko nie popełnił żadnego błędu.

- Wiedziałeś, że do pełni szczęścia brakuje ci dwóch punktów?

- Tak. Przez całe niemal zawody nie liczyłem tych punktów, skupiałem się na wygrywaniu, bo wiedziałem, że tylko tą drogą mogę zbierać brakującą do mistrzostwa liczbę. Przed półfinałem zapytałem jednak brata, ile dokładnie potrzebuję, żeby być pewnym zwycięstwa. Swoją drogą w Toruniu zdobyłem w sumie 14 punktów. To bardzo dobry wynik. Przed zawodami wziąłbym go w ciemno.

- Czy to był rzeczywiście najważniejszy wyścig w karierze?

- Zapewne tak, a już na pewno najtrudniejszy. Wie-



B. Zmarzlik spełnił swój sen o indywidualnym złotym medalu mistrzostw świata na żużlu

działem, że albo wygram i zdobędę tytuł, albo przegram i będę musiał czekać na kolejną szansę. Zapewne dopiero za rok. Musimy przecież pamiętać, że trzecie lub czwarte miejsce w półfinale zamykało mi drogę do finału i jednocześnie traciłem szansę na zdobycie kolejnych punktów. To z kolei groziło, że Leon Madsen mnie dogoni, a nie miałem chęci jechać w wyścigu dodatkowym o mistrzostwo świata.

- Bieg finałowy to już było tylko obowiązkowe odjechanie?

- Chciałem oczywiście powalczyć, ale to już tak naprawdę nie miało sensu. Muszę ten bieg sobie na spokojnie obejrzeć w telewizji. W finale nie miałem szans na włączenie się do walki. Podjeżdżając pod taśmę miałem jeszcze lzy w oczach i przez to te moje gogle zaparowały. Niewiele widziałem. Niby ten sam motocykl, to samo pole, ale ja miałem już zupełnie inne nastawienie. Przez to pojechałem słabiej, następnym razem popłaczę sobie po zawodach.

- Nerwowo było jednak wcześniej. W drugim swoim starcie o mało co nie upadłeś, w czwartym zaś byłeś bardzo wolny na dystansie i przywoźłeś tylko jeden punkt. To były najbardziej nerwowe chwile podczas tego turnieju?

- W drugim wyścigu miałem dobry start, lecz w wejściu w łuk odbiłem się od Madsena, kiedy go zakładałem. W efekcie wyprostowało mi motocykl. Po chwili zauważyłem, że jadę wprost w bandę. Na szczęście zdołałem wyjść z tej opresji i jeszcze zdobyłem dwa punkty. Czyli wszystko zakończyło się pozytywnie. Zaś w czwartej serii była pomyłka w ustawieniu motocykla. Chciałem po prostu coś sprawdzić przed ostatnim wyścigiem w rundzie zasadniczej, gdzie miałem jechać z Emilem Sajfutdinowem. Po tym błędzie już wiedzieliśmy co musimy zrobić, żeby przestać błędzić. Kolejne dwa starty były już bardzo dobre.

- To był zapewne trudny wieczór?

- Bardzo trudny. Zresztą cały ostatni miesiąc miałem trudny. Kiedy bardzo dobrze pojechałem w Vojens i tam wypracowałem sobie sporą przewagę poczułem również pewność swojej formy, swoich umiejętności. Wiedziałem, że mogę jechać na najwyższym poziomie. Z drugiej strony to nie był łatwy czas do życia. Przede wszystkim nie miałem możliwości jazdy w zbyt wielu zawodów. To oznaczało, że tego czasu wolnego nagle zrobiło się sporo i trzeba było znaleźć sposób na jego zagospodarowanie.

- Jak ostatecznie udało się wytrzymać presję?

- Paweł, mój brat, chodził za mną i powtarzał, że bym niczym się nie przejmował. „Ty nic nie musisz, a jedynie możesz. Masz 24 lata i jak nie w tym sezonie, to wygrasz w kolejnym” - dodawał. Trochę mnie to uspokajało, aczkolwiek wiem, że gdybym nie wygrał, to połowa stadionu by mnie zjadła, a zapewne wielu znowu mówiłoby, że coś zepsułem. Swoją drogą cieszę się, że stadion był wypełniony, wiem, że prawie wszyscy przyjechali mi kibicować i świętować sukces. To jest takie przyjemne.

- Kiedy po raz pierwszy w życiu pomyślałeś, że możesz zostać mistrzem świata?

- Bardziej o tym marzyłem. Od chwili kiedy zacząłem jeździć na minitorze. Realnie jednak mówiąc kluczowym momentem było dostanie się do Grand Prix i pierwszy sezon startów. Zrozumiałem wtedy, ile pracy wymaga wejście na szczyt, ale też podjąłem próbę i od razu zdobyłem medal. Może to dziwnie zabrzmieć, ale właśnie tamten brązowy krążek bardzo mi smakuje do dzisiaj. Pamiętam, jak przed ostatnim turniejem w Melbourne emocje mnie zjadały. Nie mogłem ich opanować, ale poradziłem sobie. Po ubiegłorocznym srebrnym

medalu stało się jasne, że moim celem może być już tylko złoto.

- Droga do mistrzostwa chyba nie zawsze była usłana różami?

- Rzeczywiście, nie zawsze było kolorowo. Tylko ja i mój team wiedzą, ile nas to wszystko kosztowało. Ile było nerwów, nieprzespanych nocy, kłótni choćby o wybór silników. Ale na końcu wyszło, że świetnie współpracowaliśmy, czego dowodem jest osiągnięty wynik.

- Od kiedy jeździsz na motocyklach, a czynisz to od czwartego roku życia, to tak naprawdę istnieje dla siebie inny świat?

- Chyba nie. Kocham motocykle, kocham jazdę, kocham wygrywać. I mając przez ostatni miesiąc mnóstwo wolnego czasu i tak myślałem tylko o żużlu. Kiedyś mówiłem, że nie interesuje mnie klasyfikacja punktowa. Teraz było inaczej, ciągle analizowałem, co muszę zrobić, żeby obronić przewagę.

- Trzeba przyznać, że rywale, a zwłaszcza Leon Madsen nie ułatwili ci zadania. Denerwowałeś się widząc, jak lekko i łatwo wygrywa on biegi?

- Nie, skupiałem się na sobie, gdyż czułem, że też mogę być szybki. Przez to wiedziałem, że mnie również jest stać na skuteczną jazdę. Wiedziałem, że nawet jakiś słabszy bieg nie stanowi problemu, bo miałem kolejne i w nich musiałem się sprężyć. I to mi wychodziło.

- W tym sezonie jeździłeś bardzo dojrzałe. Staraleś się brać wszystko co było do wzięcia, ale nie za wszelką cenę. Czy to już kwestia doświadczenia, czy może po prostu mocna psychika?

- Wszystko jest ważne, ale najważniejsze jest otoczenie. Kiedy wokół siebie przebywa sporo ludzi sam musisz wybrać, z kim chcesz przebywać, kto ma na Ciebie pozytywny wpływ. Do tego też musiałem dojrzeć.

- A z kim najchętniej przebywasz?

- Pomimo, że czasami emocje w nas buzuja, to tak naprawdę z moim teamem rozumiem się bez słów. Pracujemy razem kilka lat i cała ekipa ma wpływ na moje nastawienie przed zawodami. Dodaje mi motywacji, pomaga w trudnych chwilach.

- Team to też członkowie rodziny.

- Przed czwartym biegiem kiedy spojrzałem na tatę byłem przerażony. On się cały trząsł ze względu na rosnące emocje. Nie widziałem go jeszcze w takim stanie. Musiałem więc dobrze pojechać, żeby te emocje nieco z niego zeszyły. Tacie dużo zawdzięczam, bo mnóstwo rzeczy mnie nauczył. Podobnie jak mama, ale również wiele nauczyłem się od brata, moich mechaników Seweryna i Grześka, od trenerów i od wielu innych osób, z którymi współpracuję. To jest sukces nas wszystkich.

- Jesteś sportowcem spełnionym?

- Ja mam dopiero 24 lata, jestem zdrowy i tak naprawdę się rozkręcam. Dalej mogę walczyć o medale, przez to nie czuję się spełniony. Niczego lekką ręką nie oddam. Żadnego wywalzonego trofeum.

- Ostatnim, który obronił mistrzostwo świata był Nicki Pedersen w 2008 roku. Czy realna jest obrona mistrzostwa w przyszłym roku?

- Chciałbym wygrywać co roku, ale ważne jest też, żeby czerpać satysfakcję z jazdy. Dwa lata temu byłem piąty w generalnej punktacji, ale i tak z tego się cieszyłem. Przejechałem sezon zdrowy i sporo się nauczyłem. Każdy rok przynosi sporą porcję doświadczenia. Zobaczymy, co przyniesie nam wszystkim przyszły sezon.

- W 2015 roku po zdobyciu złotego medalu indywidualnych mistrzostw świata juniorów wystąpiłeś na Gali FIM w Monte Carlo i stojąc między innymi obok takiej gwiazdy, jak Marc Márquez nieśmiało stwierdziłeś, że chciałbyś tu wrócić już jako mistrz świata seniorów. I po czterech latach ponownie pojedziesz na galę.

- A spotkać się ponownie z Márquezem będzie wielką przyjemnością, bo jako sportowca naprawdę go podziwiam. Myślę, że sporo nas łączy, mamy nawet podobne numery. Ja 95, on 93. Swoją drogą poznam kolejne wielkie postacie sportów motorowych, które znam jedynie z telewizji lub z mediów społecznościowych. Coś wspaniałego, już nie mogę doczekać się wyjazdu.

Notował: ROBERT BOROWY

W Gorzowie mieszkania schodzą na pniu

Gorzowski rynek mieszkaniowy prężnie się rozwija, a zapotrzebowanie na nowe mieszkania nie słabnie.



Fot. Archiwum Budnex



Fot. Archiwum Budnex

Na osiedlu Europejskim powstało już 1300 mieszkań, a kolejnych 400 jest już w budowie

Mieszkania przy Placu Jan Pawła II cieszą się ogromnym zainteresowaniem

Jeszcze kilka lat temu można było tu kupić mieszkanie w cenie ok. 3 tys. zł za mkw., co przyciągnęło wielu inwestorów. Choć ceny systematycznie rosną, nie zniechęca to kupujących, bo mieszkania w najbardziej pożądanym lokalizacjach schodzą na pniu.

Przykładem tego jak dynamicznie pod względem mieszkaniowym rozwija się Gorzów, jest firma Budnex, która ma korzenie właśnie w tym mieście. Mimo, że deweloper buduje mieszkania w kilku dużych miastach wojewódzkich, takich jak Poznań, Szczecin czy Zielona Góra, to właśnie w rodzinnym Gorzowie deweloper realizuje swój największy projekt, a w ostatnich kilku latach wybudował i sprzedał tu przeszło 2 tys. mieszkań.

Tajemnica Gorzowa

Boom mieszkaniowy w Gorzowie to suma kilku składowych. Jeszcze do niedawna ceny nieruchomości w tym mieście wojewódzkim należały do jednych z najniższych w Polsce, przy czym przychody z najmu nie były wcale dużo niższe aniżeli w sąsiednich

miastach wojewódzkich. To w połączeniu z niskimi stopami procentowymi zarówno w kwestii lokat, jak i oprocentowania kredytów zachęciło nie tylko lokalnych inwestorów do zakupu mieszkań na wynajem. - Rynek najmu rozwija się w Gorzowie bardzo dobrze. Wielu spośród kupujących nabywa mieszkania za gotówkę, mimo że na przekazanie kluczy trzeba czekać kilkanaście miesięcy - mówi Monika Golec, Dyrektor ds. Marketingu i Sprzedaży firmy Budnex - Wiedzą jednak, że podaż mieszkań jest ograniczona, a ich ceny rosną w związku ze wzrostem kosztów budowy. Niektórzy decydują się nawet na zakup z myślą o odsprzedaży już gotowego mieszkania, gdyż brakuje lokali na rynku wtórnym - dodaje. Kolejną składową obecnej sytuacji na rynku mieszkaniowym w Gorzowie jest intensywny rozwój pobliskiej strefy ekonomicznej, przez co miasto przyciąga nowych mieszkańców, którzy znajdują w niej zatrudnienie.

Nowa dzielnica miasta?

Od kilkunastu lat na skraju Gorzowa, a w sąsiedztwie

strefy ekonomicznej, powstaje zupełnie nowe założenie urbanistyczne, które niebawem urosnąć może do rangi nowej dzielnicy Gorzowa. Na osiedlu Europejskim, bo o nim mowa powstało już 1300 mieszkań, a kolejnych 400 jest już w budowie. Niemalże co rok powstaje tu nowy budynek wielorodzinny, a apetyt na mieszkania w tej lokalizacji nie słabnie. - Mimo że najbliższy termin przekazania kluczy do nowych mieszkań to koniec przyszłego roku, to w najbardziej zaawansowanym budynku przy ul. Londyńskiej 9 zostało nam zaledwie 29 wolnych mieszkań. Kolejny etap Osiedla Europejskiego przy ul. Wiedeńskiej 4 będzie gotowy w połowie 2021 roku, a już jedna trzecia z realizowanych mieszkań ma swoich nabywców. By zaspokoić apetyt na lokale już rozpoczęliśmy budowę następnego budynku wielorodzinnego - mówi Magdalena Lauba z biura sprzedaży Budnex w Gorzowie dodaje. - Klienci najchętniej wybierają mniejsze metraże pod najem, ponieważ osiedle jest atrakcyjną lokalizacją

dla osób zatrudnionych w pobliskiej strefie ekonomicznej - dodaje. Plan miejscowy dla tego terenu umożliwi realizację nawet czterdziestu budynków wielorodzinnych, które stworzą zwartą i usystematyzowaną zabudowę skupioną wokół centralnego placu. Już dziś widać zarys przyszłej, prawdopodobnie nowej dzielnicy Gorzowa, która może być domem dla kilkunastu tysięcy osób.

Popularne i pożądane

Równie prężnie rozwija się inna część Gorzowa - Górczyn, który należy do najbardziej popularnych i pożądanym lokalizacji mieszkaniowych w mieście. Głównie za sprawą rozbudowanego zaplecza handlowo-usługowego, a także szkół i przedszkoli. Nie bez znaczenia są też planowane inwestycje miejskie w postaci nowej linii tramwajowej, która ma połączyć Górczyn z centrum przesiadkowym przy dworcu PKP. Niestety liczba wolnych gruntów pod zabudowę na Górczynie systematycznie się kurczy, co dodatkowo podsyca apetyt na mieszkania w tej części miasta -

Przy Placu Jana Pawła II realizujemy ostatnie 2 budynki, przy czym ten z najbliższym terminem przekazania kluczy jest już dawno wyprzedany. Klucze do ostatnich mieszkań w tej rozchwytywanej lokalizacji będą przekazywane we wrześniu 2021 roku. Tu nadal dostępnych jest jeszcze 79 mieszkań - mówi Patryk Macioszek z biura sprzedaży Budnex w Gorzowie. Jak podkreśla firma Budnex to ostatnie mieszkania, które powstaną w tej lokalizacji. Łącznie do tej pory deweloper oddał tu do użytku blisko 400 lokali.

Gorzów jest świetnym przykładem na to, że boom mieszkaniowy dotyczy wielu mniejszych ale prężnie rozwijających się miast wojewódzkich, których mieszkańcy kupują lokale by zaspokoić swoje potrzeby mieszkaniowe jak i bezpiecznie lokować kapitał, przeznaczając nabyte nieruchomości pod najem. Nie bez znaczenia dla sukcesu tutejszego rynku nieruchomości jest dynamiczny rozwój pobliskiej strefy ekonomicznej, która przyciąga do miasta nowych mieszkańców.

M.B.

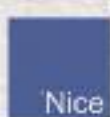
r e k l a m a



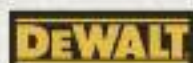
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

